Nr. 32. Lwów — Piątek dnia 8 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. (nie) o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 " — " w innych Państwach . . 4 " — " Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, dziękczynienia e gubach, i spoleconych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce . . h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem " " 3 h. koresp. prywatne " " 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Jana z Malty | Ksenofonta
Jutro: św. Apolonii P. M. | Rel. ś. Jana Złot.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 50
Zachód " " 4 " 28

Długość dnia godzin 9 min. 38
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Koncentracya niemiecka.

Podczas świąt Bożego Narodzenia zjechali się w Leobenie niemieccy ludowcy z krajów alpejskich, aby opracować projekt zjednoczenia wszystkich postępowych stronnictw niemieckich w przyszłej Radzie państwa. Konieczność takiego zjednoczenia uzasadniano tam potrzebą obrony niemieckiego stanu posiadania we wszystkich krajach austryackich, oraz niemieckiej „wolnomyślności", wrzekomo zagrożonej przez katolików i chrześcijańskich socyalistów. Nadto proklamowano solidarność Niemców alpejskich z sudeckimi. W leobeńskiej rezolucyi powiedziano, że jest narodowym obowiązkiem Niemców starać się o to, iżby w przyszłości, tak samo, jak dotychczas, w Austryi nie można było rządzić bez nich, chociaż tak zwany „blok" słowiański będzie nieco większy od niemieckiego. Ta rezolucya nie zachęciła jednak wszystkich Niemców do koncentracyi, bo ludowcy, wzywając do niej, wypowiadali jednocześnie wojnę katolikom i stronnictwu chrześcijańsko-socyalnemu, nadto zaś silnem akcentowaniem swej ludowości wzbudzili nieufność obozu feudalnego. Kilka lat temu wszystkie stronnictwa niemieckie w Radzie państwa, zachowując swą klubową organizacyę, stworzyły jednak „Gemeinbürgschaft" i miały wspólny komitet wykonawczy, do którego należał dr. Lueger, natomiast rezolucya leobeńska z góry go odtrącała z całym jego zastępem, zatem nie była ona krokiem naprzód ku złączeniu wszystkich posłów niemieckich w jeden zwarty obóz, lecz przeciwnie była krokiem wstecz. Wynikało to z sytuacyi, która wówczas zwolna się wytwarzała. Powszechne prawo wyborcze zachęciło xięży do stworzenia stronnictwa takiego, jakiem w Niemczech jest katolickie centrum. Było to usprawiedliwione zarówno ruchem „Los von Rom", jak prądami bezwyznaniowymi, które powstały w obozie niemieckich postępowców, agitacyą za reformą ustaw o małżeństwie, za oddzieleniem Kościoła od państwa i za usunięciem szkolnictwa ludowego z pod wpływu duchowieństwa. Słowem, agitacya bezwyznaniowa nakazała xiężom zawczasu mieć się na ostrożności. To było jedynym powodem faktu, że w katolickiej Austryi poczęło się tworzyć osobne katolickie centrum, jakby w protestanckich Niemczech. Ale formowanie się tego stronnictwa wzniecilo przypuszczenie w niemieckich ludowcach, będących postępowcami, że rozwinie się klerykalizm. Przeciw niemu więc zwrócone były w leobeńskiej rezolucyi słowa, że postępowe żywioły mają obowiązek bronić cywilizacyjnych zdobyczy od zamachów klerykalizmu. Ostatecznie tedy w Leobenie podali sobie ręce tylko syamscy bracia: postępowcy i ludowcy i to jedynie alpejscy. Zjednoczenie się stronnictw niemieckich nie nastąpiło.

W Bernie morawskiem odbył się teraz dalszy ciąg tej akcyi. Zabiegał o to baron Chlumecky, jeden z najwybitniejszych polityków niemieckich. W swych wezwaniach do koncentracyi pominął on sprawy religijne, bo chciałby wszystkich Niemców złączyć w jeden obóz. Natomiast wysunął kwestyę narodową, a obok niej postawił względy praktyczne. Głosił tedy, że Niemcy powinni naśladować Polaków, tych — jego zdaniem — mistrzów w polityce realnej i w tworzeniu sojuszów. „Bo chociaż oni między sobą się różnią, jednakże wszystkie sprzeczności załatwiają we własnym obozie, a na widowni parlamentarnej zawsze maszerują jako jeden wielki batalion. Jeśli Niemcy chcą mieć wpływ i stałe znaczenie, to powinni także stworzyć taki batalion". Schmerlingowska konstytucya zapewniła im stałą przewagę w parlamencie i państwie, oni jednak ją zmarnowali wyłącznie przez to, że się dzielili na mnóstwo małych stronnictw. Łatwo złamać jeden cienki pręt, ale wiązanki takich prętów złamać niepodobna. Baron Chlumecky wskazał także na tworzącą się koncentracyę czeską i z tego wysnuł wniosek, że naprawdę mogą być chwile, w których będzie się skupiał „blok" słowiański, a on jest dla niemców postrachem ze względu na ich położenie w krajach sudeckich. „Bronić Bemaków od czeskiej nawały jest narodowym obowiązkiem wszystkich bez wyjątku austryackich Niemców. Takie są zasadnicze względy, zalecające koncentracyę, do nich zaś trzeba dodać względy praktyczne. Izba poselska, licząca 516 członków, a podzielona na 25, albo nawet jeszcze więcej stronnictw, nie będzie zdolna do pracy. Żaden rząd nie potrafi porozumiewać się z tylu partyami, będą więc ustawiczne niespodzianki, tamujące bieg robót." P. Chlumecky ma zupełną słuszność. Czem liczniejszy parlament, tem powolniej pracuje. Angielska Izba gmin liczy aż 670 członków, ale ma tylko cztery stronnictwa i bardzo ostry regulamin, więc dlatego jedynie może pracować. Jednakże p. Chlumecky uznaje, że niepodobna marzyć o stworzeniu jednego niemieckiego obozu, zaleca tedy, aby pozostały istniejące kluby ze swymi prezesami, wiceprezesami i referentami, lecz żeby powstał sojusz tych klubów dla wszystkich spraw narodowych.

Zgodnie z takiem wezwaniem zebrali się w Bernie morawskiem Niemcy sudeccy na wiec dla uchwalenia koncentracyi. Lecz przybyli tylko „wolnomyślni" Niemcy. Znowu brakowało przedstawicieli większej (feudalnej) własności, katolików, chrześcijańskich socyalistów i nurdeutschów. Nie przybyli nawet Niemcy czescy, z których niemal każdy ma jakieś specyalne powody, jeżeli nie do unikania koncentracyi, to do zwlekania z przystąpieniem do niej. Wiec w Bernie był zatem kopią wiecu w Leobenie. Na obu dobijano się do drzwi otwartych, których nikt z uczestników zgromadzenia nie chciał zamknąć. Na obu też uroczyście uchwalono, że ma powstać „wielkie wolnomyślne niemieckie stronnictwo".

Mówiono o lidze niemieckiej przeciw domniemanej lidze ogólno słowiańskiej, a zgodzono się na jedno stronnictwo wolnomyślne, złożone z dotychczasowych ludowców, postępowców i liberałów sudeckich. Oto wszystko. Z tego wynika, że — przynajmniej na razie — uznano pełną koncentracyę niemiecką za niemożliwą.

To bardzo dobrze dla Słowian, którzy także nie są zdolni do utworzenia swego „bloku". Trudniej im to, aniżeli Niemcom, bo wspólność rasowa nie jest czynnikiem tak żywym, jak wspólność narodowa, a w dodatku słowiańskie zawiści i komeraże są bez porównania namiętniejsze od germańskich. Nie jest w interesie ani państwa, ani krajów słowiańskich, iżby powstał „blok" wszechniemiecki, skoro przeto natrafia on na własne przeszkody, to stronnictwa słowiańskie nie powinny ich usuwać. Z tego zaś wynika, że w przyszłej Radzie państwa trzeba unikać kwestyj narodowych, natomiast zabrać się do ekonomicznych i socyalnych, pilnie jednak strzegąc autonomii krajów, oraz ich samodzielności w rzeczach, od których nie zależy siła i sprawność monarchii, t. j. właśnie to, co z każdego względu — czy spojrzymy na wschód, czy na zachód — zawsze nam jednakowo potrzebne.

Odwrót gabinetu p. Clemenceau.

W napastniczej wojnie z katolikami rząd francuski musi co kilka tygodni robić krok wstecz, chociaż cięć jego nikt nie paruje. Ustawę o separacyi między wiarą a państwem mozolnie budowali Waldeck-Rousseau, Combes, Rouvier, a wreszcie pokrył ją dachem p. Clemenceau wspólnie z Briandem. Budowa powinna była wyglądać okazale, być bez zarzutu. Lecz zaledwie budowa się skończyła i usunięto rusztowania, a polityczni architekci oddali narodowi klucz od tego gmachu, wnet się okazała konieczność gruntownych przeróbek. Najpierw tedy masoński lokator nie mógł się wnieść do budynku, bo lud się rozsrożył, wskutek czego w republikańskiej Francyi były wypadki, bardzo przypominające Kroże i Pratulin, możliwe — jak sądzono — tylko w despotycznej Rosyi. Uznano więc za konieczne nieco poskromić masoński zapał, zaprzestać inwentarzowania kościołów. Potem uchwalono pierwszą nowelę do ustawy separacyjnej, — nowelę, która orzekła, że nie potrzeba częściej jak raz na rok donosić policyi o „zgromadzeniach" w kościołach, czyli o nabożeństwach. Z bólem serca przystali masoni na to „ostatnie" ustępstwo dla katolików. Niebawem jednak się okazało, że trzeba zrobić jeszcze jedno „ostatnie" ustępstwo, już bez nadziei, że będzie ostatniem: orzeczono, że aby posiadać świątynię, nie potrzeba utworzyć „stowarzyszenia kultu", związku świeckiego, któryby wydzierżawił od państwa skonfiskowany kościół, a do odprawiania nabożeństw najął sobie kapłana, przyczem biskupi mieli być zupełnie pominięci, jako osoby, o których istnieniu prawo nic nie wie. W ogóle charakterystyczną cechą, zasadą naczelną ustawy separacyjnej było to, że państwo uznawało, iż istnieją świeccy obywatele, wyznający wiarę katolicką, ale wcale dla państwa nie istnieją kapłani tej wiary. „Stowarzyszenia kultu" były przez ustawę obarczone całkowitą odpowiedzialnością przed rządem i sądami za świątynię i wszystko, co się w niej stanie. Gospodarzami świątyni mieli być zatem ludzie świeccy, tworzący spółkę, a kapłana mieli oni najmować, jako swego urzędnika. Jak wiadomo, to było jednym z głównych powodów odrzucenia ustawy separacyjnej przez władzę kościelną, a to zgodnie z dogmatem, wedle którego jedynym gospodarzem świątyni jest Bóg, a kapłan tylko Bożym jest sługą, pasterzem zaś wiernych. Zdawało się rządowi i masonom, że świeccy katolicy nie będą wchodzili w takie dogmatyczne subtelności i potworzą „stowarzyszenia kultu", a gdy to się nie stało, znów zdawało się rządowi i masonom, że zupełnie wystarczy okólnik Brianda, wedle którego można się obejść bez „stowarzyszenia kultu", byle ktokolwiek z osób świeckich oświadczył, że chce mieć świątynię. To ustępstwo było rzeczywiście wielkie, zwłaszcza, że już przedtem rząd zrezygnował z dzierżawnego czynszu za kościoły i z obowiązku meldowania policyi o zgromadzeniach w świątyni, czyli o nabożeństwach. Ale i na ten lep katolicy nie peszli. Nabożeństwa się odbywały bez spełniania ustawowych przepisów, a rząd czuł, że nie może wystąpić przeciw tej nielegalności, bo gotowe są wybuchnąć zamieszki. Wtedy to właśnie p. Clemenceau rzekł w parlamencie: „Trzeba przyznać, że mamy chaos!" — czem obraził Brianda. Wprawdzie natychmiast oni się pogodzili, ale chaos pozostał: rzecz nielegalna odbywała się jawnie, a zakazać jej rząd nie miał odwagi.

Ponieważ tak nie mogło trwać w nieskończoność, bo ustawa separacyjna w znacznej swej części pozostałaby na papierze, przeto rząd obmyślił jeszcze jedną „ostatnią" nowelę: darowanie gminom kościołów parafialnych. Przeciw temu nikt nie zaprotestował, więc nowelę przyjęto, a dopiero wtedy się pokazało, o co tu rządowi chodziło. Oto, on, jako przedstawiciel państwa, nie zna duchowieństwa i nie może z niem wchodzić w żadne układy, ale rady gminne nie są rządem, one więc mogą oddawać kościoły w bezpłatną dzierżawę nietylko osobom świeckim, ale także xiężom i to właśnie tym, których biskup postawił jako proboszczów. Okólnik Brianda wyraźnie powiada, że rady gminne mogą samodzielnie wydzierżawiać kościoły „proboszczom", przyczem proboszczowie mogą napisać w kontrakcie dzierżawnym, iż działają z polecenia biskupa. A więc świątynie zwrócono duchowieństwu. Wprawdzie w okólniku swym robi Briand zastrzeżenie, iż kontrakt dzierżawny, dłuższy niż na lat 18-cie, wymaga zatwierdzenia prefekta, co będzie miało ten skutek, że na termin dłuższy niż na lat 18-cie, żaden proboszcz nie zechce zawrzeć kontraktu, a zatem pozostanie prowizoryum, którego rząd zapewne pożąda, w nadziei, że tymczasem bezwyznaniowość się zwiększy, zawsze jednak gabinet Clemenceau zrobił duży odwrót.

Z ustawy separacyjnej pozostał więc tylko rabunek własności kościelnej i renty, wypłacanej xiężom wzamian za dawne rabunki. Z tem duchowieństwo zapewne się pogodzi.

Korespondencye.

Wiedeń 6 lutego.

(*Zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego. — Walka Czechów o mandat w radzie jeneralnej. — Pomyślne sprawozdanie. — Mowa dra Bilińskiego*).

(y). Wczoraj odbyło się tu doroczne walne Zgromadzenie akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego, przy udziale 661 akcyonaryuszy. Jak wiadomo, już od szeregu lat toczy się na tych zgromadzeniach namiętna walka między Czechami a Niemcami o mandat w radzie jeneralnej banku. Czesi chcą koniecznie, aby bodaj jeden z członków tej rady był specyalnie przedstawicielem narodu czeskiego, chcą zatem wnieść pierwiastek walki narodowościowej do instytucyi mającej popierać interesa gospodarcze w całem państwie, przeciw temu bronią się Niemcy ze wszystkich sił i dotychczas odpierali wszystkie ataki czeskie. — Na tegorocznem zgromadzeniu można było skonstatować, że ta walka czesko-niemiecka na polu bankowem, aczkolwiek nie została zupełnie zaniechaną, przybrała jednak o wiele łagodniejsze formy. Dyskusya nie miała charakteru tak namiętnego, jak w poprzednich latach, a żądanie swe co do zastępstwa w radzie jeneralnej stawiali Czesi całkiem spokojnie i rzeczowo, jakgdyby tylko dla utrzymania jego ciągłości i nie wzbudzania podejrzenia, iż do sprawy tej nie przywiązują już więcej tak wielkiej wagi. Jest to bądź co bądź zwrot bardzo pomyślny, a widać w nim szczęśliwą rękę prezesa gabinetu br. Becka, który na kilka już tygodni przed terminem walnego zgromadzenia wdrożył w tej sprawie rokowania zarówno z czeskimi, jak i niemieckimi posiadaczami akcyi banku austro-węgierskiego. — Przy wyborze uzupełniającym członków rady jeneralnej otrzymał kandydat czeski, prezes izby handlowej w Pradze, Wohanka 237 głosów, niemieccy kandydaci jednak Filip Schöller i Otton Schlumberger otrzymali po 424 głosów i zostali wybrani. W roku ubiegłym otrzymał kandydat czeski Wohanka o 52 głosów mniej, niż w tym roku, co świadczy o tem, iż udało się Czechom w ciągu tego roku zakupić pięćsetkilkadziesiąt akcyi bankowych, gdyż dziesięć akcyi daje jeden głos, z drugiej strony jednak przyrost głosów, jakie padły w tym roku na kandydatów niemieckich, był jeszcze silniejszy, bo wielu akcyonaryuszy niemieckich, którzy poprzednich lat nie brali udziału w walnych zgromadzeniach, w tym roku zdeponowali swe akcye w przepisanym terminie w banku, by na tej podstawie wziąć udział w zgromadzeniu i bronić niemieckiego stanu posiadania. Wobec tego nie mogą się Czesi chełpić tem, jakoby powiodło się im naprawdę zdobyć część terenu opanowanego przez Niemców i mogą w nieskończoność ponawiać swe szturmy bez powodzenia. W tego rodzaju sytuacyach, tylko na drodze kompromisu można coś uczynić, a nie przez walkę. Być może, że na przyszłorocznem walnem zgromadzeniu zmienią Czesi swą taktykę i dostosują ją do nowych stosunków, jakie zapanują w parlamencie, a które prawdopodobnie będą się bardzo różniły od stosunków w starej izbie.

Debata fachowa, przeprowadzona na wczorajszem zgromadzeniu, a dotycząca działalności banku w roku ubiegłym, była właściwie jednym hymnem pochwalnym dla dzielnego zarządu tej instytucyi, który tak znakomicie kierował jej sprawami, że wszyscy korzyść z tego odnoszą: i akcyonaryusze, otrzymując dywidendę o przeszło 20 koron wyższą od zeszłorocznej, i rządy obu połów monarchii, które otrzymują z czystych zysków banku pokaźny udział, w sumie 6,102.000 koron, i wreszcie ludność potrzebująca kredytu. W Austryi bowiem był kredyt bankowy w ciągu roku ubiegłego tańszy, niż we wszystkich innych państwach europejskich z wyjątkiem Francyi i podczas gdy w Anglii musiano zaprowadzić 6%, a w Niemczech nawet 7% stopę eskontu, to w Austryi dzięki rozumnej polityce kierownictwa banku austro-węgierskiego, a przedewszystkiem jego gubernatora dra Bilińskiego przez cały ten czas utrzymywała się niewzruszenie stopa 4½%.

W sprawozdaniu swojem o ogólnej sytuacyi gospodarczej w państwie, odczytanem na zgromadzeniu przez jeneralnego sekretarza Prangera, konstatuje zarząd banku, że poprawa stosunków, której początki już przed rokiem były widoczne, robiła w ciągu minionego roku dalsze bardzo pocieszające postępy. Przyczyniły się do tego przedewszystkiem świetne żniwa, które wzmocniły pod względem ekonomicznym rolników, ponieważ zaś pole zbytu artykułów przemysłu wśród rolników znacznie się rozszerzyło, przeto i rozwój przemysłu zrobił ostatnimi czasy postępy, o jakich do niedawna jeszcze nikt nie marzył.

HUGO WOLF.

Dla kilku wielkich umysłów w 19 wieku była Opatrzność dość kapryśną. Urodzić się w jasności silnych talentów, a skończyć w mrokach obłąkania — to los R. Schumanna, Nietzschego, Wolfa. Bez wzruszenia, bez współczucia nie można wspominać ich imion, zwłaszcza, kiedy w twórczych ich czynach widzi się całą potęgę ich dusz i szczęśliwym można się mienić, że się dzieła ich zna. Schumann i Nietzsche są dziś własnością wszystkich cywilizowanych społeczeństw; o sztukę Wolfa toczą się jeszcze spory na terytoryach, gdzie muzyka głębokie ma korzenie; ma ona entuzyastycznych wielbicieli, ma zagorzałych przeciwników. U nas natomiast — to *refrain*, mający tyle zastosowania — nie zna się Wolfa, lub zna go ledwo z imienia, istoty jego sztuki nikt nie stara się wytłómaczyć, przywłaszczyć jej naszej kulturze. A sztuka Wolfa tak piękną jest, głęboką i subtelną, że gdzie ziarno jej padnie, a znajdzie glebę podatną, tam z owoców jego, naszych zachwytów i wzruszeń, przekonamy się o jej sile żywotnej.

Pamiętam ostatni dzień karnawału w r. 1903, 24 lutego. Wiedeń cały biegł zakończyć czas zabaw tryumfalno-dziecinnym pochodem masek w Ober St. Veit. Na wszystkich twarzach wyraz zadowolenia, pełno uśmiechu na ulicach... W atmosferę gwarnej radości wmięszały się nagle ponure dźwięki dzwonów na kościele Wotywnym; do końca jego zbliżał się inny pochód żałobny, wieziono zwłoki wielkiego pieśniarza, Hugona Wolfa. Silniejszego kontrastu nie można sobie prawie przedstawić. Pogrzeb wyszedł z zakładu dla obłąkanych, gdzie Wolf pięć ostatnich lat życia przepędził. A życie to całe nie było zasłane różami; tylko kolce miał pod nogami i stąpał po nich z uporem, nie wdając się w kompromisy, żeby je usunąć. Urodził się Wolf w r. 1860 w Windisch-Graez w Styryi. Był jeszcze w niższem gimnazyum, kiedy go ukochanie muzyki wygnało z domu w świat szerszy. W konserwatoryum wiedeńskiem nie długo również wytrzymał; zbyt samodzielny umysł nie mógł poddać się bez szemrania dyscyplinie metody nauczania. Wydalono go, czy sam je opuścił, i dalej kształcił się na własną rękę. Zaczyna komponować nietylko pieśni, nawet kwartet smyczkowy i dzieła orkiestralne. Daje lekcye, nie mając innych warunków utrzymania. Przyjmuje nawet znienawidzone rzemiosło recenzenta muzycznego w piśmie *Salonblatt*, gdzie jednakże częstokroć bardzo nie salonowo krytykuje stosunki muzyczne w Wiedniu. Ileż jednak talentu pisarskiego, ile zapału dla sztuki uwidacznia się w jego referatach. Ówczesne życie Wolfa to prawdziwa cyganerya; ale grono, do którego należał, to Hermann Bahr i Edmund Hellmer... Czasami zapala się do tworzenia i pracuje pilnie, nagle stygnie i przez lata ani jednej nuty nie pisze. Wczytuje się w poezye Möricke'go, nie rozstaje się z niemi, by ich kiedyś użyć za podkład do swoich genialnych obrazów muzycznych. Wielkość Wolfa zasadza się na jego pieśniach. W historyi pieśni niemieckiej jest on po Wagnerze tem samem, czem po Mozarcie i Beethovenie był Schubert; Wolf jest dalszym ciągiem Schuberta; doprowadzeniem pieśni do jej najwyższej doskonałości w formie i wyrazie zasłużył on na miano jednego z najgłębszych kompozytorów. Twórczość Wolfa bynajmniej nie przedstawia się zdawkowo; choć ażby się na którąkolwiek z pieśni jego, należącej do jakiegoś cyklu, nie mogło patrzeć ze względu na nią samą, to sam już ten rodzaj obserwacyi przyniesie nam najwyższe zadowolenie i podziw dla twórcy; wrażenia nasze spotęgują się w trójnasób, jeśli całe cykle poznamy. Nie tworzył bowiem Wolf luźnych piosenek, ale stwarzał muzykę do całych szeregów poezyj jakiegoś autora, więc: 53 pieśni do słów Moericke'go, 51 do tekstów Goethego, album włoskie, album hiszpańskie, poezye Michała Anioła, Eichendorffa. I dopiero wtedy kiedy poznamy całe cykle, przekonamy się, że to nie oddzielne miniatury, ale gmachy w różnych utrzymane stylach, które my tylko z trudnością możemy ogarnąć w całości.

Pieśń Wolfa powstała pod wpływem sztuki Wagnera, nie w tem jednakże znaczeniu, żebyśmy w każdym takcie mogli wykazać podobieństwo pomysłów melodyjnych lub harmonicznych. Istota dramatu muzycznego Wagnera zrodziła reformy w formie, która z dramatem ma niejakie wspólne cechy; dokonał jej na polu p i e ś n i Wolf. Dramat muzyczny jest t r ó j s z t u k ą; każdy ze składających go czynników ma równe prawa i obowiązki, żaden z nich nie wychyla się ponad drugie. Pieśń jest d w ó j s z t u k ą; poezya i muzyka w niej ma dać aliaż silniejszy w wyrazie od każdego z dwóch czynników z osobna; muzyka wypływa z ducha poezyi, poezya uzupełnia muzykę. Oto istota pieśni Wolfa. Mając to w pamięci, pieśni Wolfa musi się zrozumieć, choćbyśmy przychodzili do nich z niedowierzaniem i jako przeciwnicy wszystkiego, co wychodzi po za Schuberta lub Schumanna. Wolf nie jest wandalem piękna przeszłości; nie stwarza niczego, coby było tylko pseudo-rewolucyjnem odwróceniem dawniejszych pojęć muzycznych. Niekiedy tak jest prostym, pojedynczym w swoich pomysłach, że nawet o jeden wiek wcześniej można im naznaczyć czas powstania; ale ta prostota ma w sobie jakąś nieziemską pogodę, z niej wieje ten spokój, w którym drga duch boży — to pieśni o religijnych tekstach. Wystarczy wspomnieć kilka z nich z cyklu Moericke'go p. n. *An das schlafende Jesu-Kind*, *Gebet*, lub *An die Christblume*. A czy można wyznaczyć więcej spokoju, melancholii i ukojenia zarazem, więcej zapachów różanych, niż to nam daje muzyka, która *„Grobowi Anakreonta"* Goethego przyniosła najsubtelniejszą okrasę? Przechodząc od nastrojów religijnych, gdzie muzyka Wolfa otacza nas swą atmosferą cudowną, w której „woniała sukienka Bożej Rodzicielki, dotknięta ręką anioła," gdzie dziecię-Zbawiciel śni nieziemskie sny — do obrazów przyrody, spostrzegamy nowe środki, nowe barwy, tam atmosfera duszy, tu powietrzem oddycha się. Pieśń *„In der Frühe"* z Moericke'go, jakże pełną jest świeżego, rannego powietrza. Albo obrazek muzyczny *„Im Frühling"* i pokrewny mu *„Auf einer Wanderung"*, to arcytwory muzyka-pejzażysty. Dotknijmy i innych strun cyklu, każda z nich drgnąwszy, da nam dzieło pełne życia, piękna lub prawdy; tu zgrabny konik w wyszkolonych podskokach unosi przez aleę parku księżniczkę; tam harfa Eola brzmi muzyką sfer; ówdzie *zanim koguty zapieją* zapala dziewczyna na kominku i myśli o lubym... Cicha rezygnacya w *Verborgenheit*, delikatnie rysująca się namiętność w *Peregrinie* I (części drugiej), lub niespętana radość z powitania wiosny, w *Er kommt*, albo nakoniec gryząca ironia w pieśni p. t. *Abschied*, gdzie poeta przyznaje się, iż nie widział jeszcze, aby ktoś tak szybko biegł po schodach, jak wyrzucony przez niego recenzent — wszystkie te najróżniejsze obrazy i epizody oddane zawsze równie prawdziwie, równie pięknie.

Rzecz jasna, że Wolf śmiało wychodzi po za elementarne pojęcia harmoniczne, że akompaniamentowi fortepianu przeznacza rolę nie figuracyjno-harmoniczną, ale powierza mu to zadanie, które ma orkiestra w dramacie muzycznym, że nie zamyka się w stereotypowych liniach melodyi śpiewu, lecz przegina ją lub urywa stosownie do wymagania ducha i rytmu poezyi. W prozodyi swoich pieśni jest Wolf ostatnim wyrazem w tym kierunku. Dodajmy i to, że 53 pieśni Moericke'go powstało mniej więcej w tyluż dniach; niekiedy dwie lub i trzy w jednym dniu; pojmiemy, jak silnym w procesie twórczym był umysł Wolfa. Jeśli zaś chodzi nam o formę pieśni Wolfa, to można o nich to chyba powiedzieć, co o kompozycyach Chopina; że nie mając żadnej z góry postanowionej formy, są doskonałem spełnieniem wszelkich wymagań wysnutych z naszych pojęć o formie w muzyce. Dla tych, którzy istotę i główne zadanie pieśni widzą w melodyi głosu, o ile możności bardzo rozlewnej, rzewnej, łatwo uchwytnej, nie będą pieśni Wolfa przedstawiały ideału pieśni.

Niekiedy rola akompaniamentu fortepianowego zdaje się być ważniejszą od śpiewu, niekiedy prawie zakrywa brzmienie instrumentu współdziałanie śpiewaka. To odwrócenie, pozorne tylko, zadań dwóch czynników w pieśni, jest właśnie najszczytniejszym momentem w rozwoju pieśni nowoczesnej. Podniesiona do wartości istotnej melodyi mowa, jedynie fizykalnie zwiększa znaczenie słowa, stanowi niejako zera, które dopiero przy napisanej cyfrze dają liczbę; nie dziw przeto, że roli akompaniamentu nie ogranicza Wolf tylko do jedynki, ale wypowiada w nim wszystko, co mieści się w poezyi, co ma znaczenie przestrzenne w muzyce, czego więc linia — więc sama melodya śpiewu nie może oddać, bo nie ma warunków. Jeślibyśmy n. p. w pieśni „Und willst du deinen liebsten sterben sehen", z albumu włoskiego, samą melodyę obserwawali, to nie ma ona żadnych cech całości; modulacye pieśni łamią jej bieg tak, że nie można go zrozumieć. Ale z akompaniamentem zmienia się ona w powiew zefirów, które muskają złote włosy, spływające po ramionach pięknej Włoszki. Nie zapominajmy jednakże o tem, że celem pieśni, nb. artystycznej, jest wyraz, i on o wartości pieśni decyduje, nie zaś zalety współczynników dla siebie. Pieśni Wolfa są arcydziełami wyrazu, i mało istnieje przykładów w tym rodzaju muzyki, mogących wytrzymać z niemi porównanie.

Przy tem wszystkiem nie popadł Wolf nigdy w absurdy muzyczne, nie zakreślał muzyce zadań, których rodzaj należy do sztuk innych, nie do muzyki. Zjawiska słuchowe w naturze oddaje niemal naturalistycznie, o ile to możliwe, w sztuce tak dalekiej od realizmu; a to wszystko, co drga w duszy poety, znajduje w jego muzyce tak genialne wytłómaczenie. Cała skala uczuć, od najsmutniejszych do najweselszych, ma w pieśniach Wolfa najdokładniejsze odzwierciedlenie, raz wstrząsająco silne, n. p. w tym zrozpaczonym jęku duszy pod tyt. „Seufzer", drugi raz tak pogodne, że na horyzoncie muzycznym nie widać chmurki najmniejszej, jak w pieśni „Wir wollen Frieden schliessen"...

Genialna twórczość Wolfa, jako pieśniarza, nie zadowalała go jednak. Pragnął w większem dziele zadokumentować swój wielki talent. Po rozlicznych zabiegach o jakieś libretto do opery komicznej, napisał nakoniec dzieło sceniczne p. t. *Corregidor*. Czy jednak siły duchowe Wolfa po wydaniu tylu klejnotów już się poczęły wyczerpywać, czy też wogóle do

Na specyalną wzmiankę zasługuje kolosalne zwiększenie się obrotu żyrokontowego, który dosięgnął w roku ubiegłym kolosalnej cyfry 56 miliardów i 200 milionów koron i był o przeszło 7½ miliarda większy niż przed rokiem. Zwiększyły się także o 86½ miliona koron depozyta osób i insytucyi prywatnych, oddane Bankowi austro-węgierskiemu do przechowania i zarządu. Stan tych depozytów wynosi obecnie 2.088 milionów koron.

Gubernator dr. Biliński miał podczas debaty znakomitą mowę, w której objaśniał szczegóły drukowanego sprawozdania, a zarazem zbijał podniesione przez opozycyjnych akcyonaryuszy zarzuty, jakoby niektóre instytucye były przy udzielaniu kredytu wekslowego nieżyczliwie traktowane przez centralny zarząd. Z zarzutem takim wystąpił delegat z Galicyi p. Kosiba, który skarżył się na to, że Towarzystwom zaliczkowym w Galicyi Bank austro-węgierski wprost odmawia kredytu.

Na to odpowiedział dr. Biliński, że wedle jego wykazów, udzielono w roku ubiegłym 77 stowarzyszeniom galicyjskim kredytu eskontowego w wysokości 23,800.000 koron. Nie jest to wiele, prawda, ale też organizacya wielu stowarzyszeń galicyjskich nie jest tego rodzaju, aby można im otwierać kredyt. Pomiędzy ubiegającemi się o kredyt stowarzyszeniami galicyjskiemi znajdowało się np. jedno takie, którego majątek wynosi 70.000 koron, a długi 656.000 koron, drugie ma 66.000 koron aktywów, a 550.000 koron passywów, trzecie 153.000 koron aktywów, a 957.000 koron passywów. Do tego należy uwzględnić i tę okoliczność, że stowarzyszenia takie szukają kredytu nie w jednem, ale w czterech, pięciu, często nawet dziesięciu źródłach — wobec takich zatem organizacyj musi się być bardzo ostrożnym. Jakkolwiek dr. Biliński nie wymienił wyraźnie firm tych obskurnych prowincyonalnych banczków, które radeby czerpać z banku austro-węgierskiego fundusze do swych często lichwiarskich operacyi, to jednak wszyscy w Galicyi znają je i potrafią ocenić, czy zasługują one na kredyt.

List do Redakcyi.

(W sprawie szkolnej.)

Jakkolwiek nie jestem zawodowym pedagogiem, z prawdziwą przyjemnością i uznaniem czytałem w Nrze 10 *Przeglądu* artykuł „List do Redakcyi" (w sprawie szkolnej). Bacząc na zadanie, cele i organizacyę szkół wogóle, a szkół średnich w szczególności — autor wiele bardzo ładnych i ważnych kwestyi porusza, lecz naturalnie, z braku miejsca, głębiej i ściślej ich nie rozwija. Końcowy ustęp artykułu z dewizą „non scholae sed vitae — discendum" — ośmiela mnie także i zniewala ująć za pióro, by choć w roli obserwatora dorzucić drzazgę do ognia. Boć słuszną jest uwaga, że nietylko sama teoretyka, lecz także praktyka i doświadczenie razem wzięte, działać mogą należycie na pedagogów, tych znawców, koryfeuszów i krzewicieli nauki i oświaty wśród młodzieży — tej podstawy i przyszłości narodu.

Ja chodziłem do gimnazyum lwowskiego i brzeżańskiego, a przyznaję wyższość gimnazyum brzeżańskiemu. A dlaczego? Oto w klasie połowa uczni była Rusinów, a połowa Polaków. Lecz jako koledzy łączyli się wszyscy razem i wszędzie, li tylko religii uczyli się osobno. Z profesorami również uczniowie byli zbliżeni więcej — więcej się też zaznajamiali, kojarzyli — a w końcu bawili bądź to prywatnie, bądź na zabawach wspólnie urządzanych.

W większem mieście jak Lwów — tego nie ma. Już uczniowie dzielą się na obozy: polski, ruski, niemiecki. Dalej, choćby w jednem gimnazyum, jest znaczna liczba paralelek. Przerzucanie się z jednej do drugiej, dalej mieszkanie w różnych oddalonych częściach miasta, łatwość uczestnictwa w zabawach publicznych, wszystko to utrudnia ową łączność i zażyłość uczni między sobą i z nauczycielami.

Idźmy dalej. Oto bliżej zastanówmy się nad systemem nauczania ze strony praktyki. Zaczynam od religii. Miałem dar przypodobania się katechetom, będąc rezolutnym chłopakiem, rwałem się do służenia do mszy św., odmawiałem łacińskie pacierze szkolne i t. d., i dlatego katecheta podczas tradowania nauki zawsze zapraszał mnie do pomocy. Wiedząc o tem, przeczytałem sobie zawsze naprzód w książce parę ustępów i basowanie szło nieźle. Swoją drogą lekcyi się wcale nie uczyłem, a mimo tego otrzymywałem notę doskonałą: (była jeszcze wtedy na łokcie mierzona niemiecka): *Ganz richtige Auffassung, genaue Aneigung und Anwendung, zusammenhängende Darlegung.*

Oto jeden system. Drugi profesor poważny, dobry, miał za zasadę lepszych uczniów pytać w kursie raz, gorszych dwa razy, a jeżeli komu raz poszło niedobrze, pytał trzeci raz dla rozstrzygnięcia. Naturalnie, należąc do lepszych uczniów, uczyłem się tylko dopóty, dopóki nie byłem raz pytany, potem książka szła w kąt, a noty były zawsze dobre bodaj: *„befriedigende Kentnisse des Lehrstoffes"*.

To drugi system. A teraz trzeci. Był jeden młody nauczyciel, „mały kapral" zwaliśmy go, (gdyż przez trwanie wakacyi odsługując jednoroczną służbę wojskową, chodził w mundurze podoficera). Tego najwięcej baliśmy się. Wykładał matematykę — i to pół godziny, a drugie pół godziny lub czasem tylko kwadransik pytał uczniów po minutce, na wyrywki, tak, że zawsze prawie za pół godziny klasę przepytał. Czy zapisywał sobie noty, czy nie, mniejsza o to, ale każdy z uczniów spodziewał się być pytanym i jak mógł, tak się uczył. Ten system zdaje mi się najlepsze dawał rezultaty.

Jest jeszcze system czwarty: zdawanie nauki kursowej partyami. Zdawałby się być najlepszym, wszak bowiem i akademicy mają rygoroza i colloquia. A jednak w szkołach średnich nie jest do zalecenia, ma bowiem także swoje ale.

Profesor traduje, a uczeń naukę najczęściej odkłada na później, — a gdy się tego nazbiera dużo, nie uczy się tego należycie z różnych powodów. Tym to sposobem rodzi się i wzrasta w nim owe lenistwo i opieszałość w naukach, te tak dobrze znane wady młodzieży. W końcu i wypytywanie uczni lekcyi według alfabetu nie jest dobre, gdyż i tu uczeń uczy się spekulacyi.

Reasumując rzecz całą, widzimy, jak wielkiem jest zadanie szkół, tj. nauczycieli i ich prac tak indywidualnych, jak i powszechnych, już w zarodku życia młodzieży, z której bądź co bądź tworzy się naród. Czyż bowiem naprzykład i dzisiejsze strejki nie miały już dawno swego początku i przykładu w owych pukaniach i wygwizdywaniach przez uczni swych czasem niesympatycznych nauczycieli.

Na tem kończę tych uwag kilka. Być może, że i one, jak i inne z życia, z praktyki, w razie reform i środków zaradczych dla owego *„malum necessarium"* szkół średnich — przydadzą się na coś, gdyż nikt nie zaprzeczy, że tak studya nad młodzieżą i jej potrzebami, jak i jej uczeniem i zachowaniem, czyli charakterem zawsze są potrzebne. Ona to bowiem przecież stanowi fundamenta i przyszłość naszego społeczeństwa, narodu i ojczyzny.

Eustachy Wisłocki.

Łomna 13 stycznia.

„Nowy Sedan".

Pod tym tytułem ogłosił francuski major Driant książkę, oceniającą szanse ewentualnej wojny między Niemcami a Francyą. Driant zapatruje się w najwyższym stopniu pesymistycznie na wynik takiej wojny i przepowiada „nowy Sedan" Francuzom. Berliński *Weltspiegel* powtarza z tryumfem końcowy rozdział tej sensacyjnej książki.

Opisano tam ostatnie chwile ośmiodniowej rozstrzygającej bitwy między armią niemiecką a francuską. Po obu stronach walczy milion żołnierzy i grzmi 2000 armat. Ale w szeregach francuskich, zarażonych socyalizmem, szerzy się dezercya. Żołnierze leżąc w rowach strzelniczych, spoglądają ponuro na jenerałów przejeżdżających, których mina ponura nic dobrego nie wróży. Mnóstwo gazet socyalistycznych krąży wśród żołnierzy. Obwieszczono tam radośnie, że w Paryżu wybuchła rewolucya i anarchia, że w Breście, Roubaix i Limoges socyaliści są górą, że rusza się chłopstwo francuskie.

A tymczasem coraz więcej sanitaryuszów, dźwigających nosze z trupami. Żołnierze zaczynają sarkać. Myśl dezercyi opanowała ich umysł. Wojsko francuskie pozbawione ideału patryotycznego, jest podobne do trzody. W jego duszy niema żadnego hasła, żadnego nazwiska, które mogłoby go natchnąć otuchą i w ostatniej godzinie walki rozpalić w sercach entuzyazm dla sprawy. Wszyscy oglądają się na leżącą za nimi dolinę, aby w razie jeneralnego szturmu armii niemieckiej tam szukać ratunku.

Zupełnie inaczej u Niemców. Tam umieją rozkazywać. Tam każdy zna germańskiego Cezara, który od lat 20-tu pouczał i budził zapał narodowy w tłumach. Od lat 20-tu mówił on o Bogu wojny, o obowiązkach żołnierza, o wielkiej przyszłości państwa niemieckiego. I tylko jego wola panuje na polu bitwy. Jego wola pędzi naprzód te masy, których ruchy odgaduje się w szczelinach górskich i ciemnych lasach, przeczuwając, że pierścień niemiecki zacieśnia się coraz bardziej. On jest wodzem, którego słucha i któremu się wierzy. A za nim stoją całe, pracowite Niemcy, zawsze gotowe do nowych wysiłków, których on żąda. Nawet socyaliści Bebla są patryotami. Leżą oni razem z innymi w rowach strzelniczych z palcem na cynglu. Nie myślą o rewolucyi, myślą o zwycięztwie. Czują, że dziesięć miliardów franków kontrybucyi, które Francya zapłaci, będą dla nich większem dobrodziejstwem, niż socyalistyczne utopie, o których przed wojną tak pięknie marzyli. Cały naród niemiecki, dla którego wojna była zawsze „najwyższem rzemiosłem", myśli tylko o tryumfie ojczyzny.

Wieczór zapada. Robi się zimno. Wozy z prowiantami nie nadchodzą. A czuwać trzeba, bo nocne ataki zdarzają się często, a Niemcy korzystają z mroków, aby dokonać ostatecznego okrążenia i opasania armii francuskiej.

Świta poranek. Wschodzi jutrznia ósmego dnia walki. Wojsko francuskie jest zmęczone, nerwy wyczerpane. Byłoby konieczne w tej chwili właśnie jakieś objawienie heroizmu, do którego zdolni byli przodkowie żołnierzy francuskich. Ale o takich głupstwach dzisiaj nie uczą już w szkołach. Tam brzmi hasło:

„Precz z tak zwanymi bohaterami, którzy dla lada głupstwa pozwalali się zarzynać".

Tak mówią dzisiaj pedagogowie francuscy, którzy chodzą na naukę do lóż wolnomularskich, do „Wielkiego Wschodu". A gdy huk armat znowu się odezwie, tym razem na skrzydle prawem, gdy żołnierz francuski poczuje, że wróg obchodzi jego pozycye, wtedy ajenci socyalistyczni rzucą w szeregi okropne słowo:

„Uciekajcie na łeb i szyję".

I oto katastrofa gotowa. A nie opisze jej żaden nowy Zola, bo już nie będzie potrzeby odbierać narodowi francuskiemu resztek jego męstwa. Ta klęska bowiem będzie końcem Francyi.

Do tego zmierzamy. Mówię o tem otwarcie, bo z sześciomiesięcznych obserwacyi, doświadczeń i badań wyniosłem takie przekonanie. Nic mnie nie obchodzi, co o mojej książce powiedzą. Mam uczucie, że była potrzebna i to mi wystarcza".

Z dziedziny muzyki.

(O fortepianie słów kilka).

Najpopularniejszy z instrumentów i — „najcierpliwszy", jak dodaje w swych „studyach fortepianowych" sarkastycznie uśmiechnięty teoretyk, Wiliam Richter...

Gamy i ćwiczenia szkolne, a obok wspaniałe koncerty — lekkie walczyki i podniosłe sonaty, wszystko przyjmuje ta jedna, gościnna i zawsze dobrotliwa klawiatura, oddając się z równem poddaniem palcom dyletanta i genialnej ręce wirtuoza.

Wyłączony od glory symfonicznej znalazł się fortepian tak odosobnionym, że stanowi niejako zupełnie odrębną dziedzinę, zyskując to szczególne pierwszeństwo, by stać się dla twórców najbardziej bezpośrednim, z którego droga od przelanego w tony pomysłu wiedzie na pole zwycięstw orkiestralnych.

Rubinstein nazwał go „łącznikiem, przez który dusza znajduje najprostszą drogę do serca słuchacza". Prawdę tego twierdzenia może poprzeć osoba wykonawcy, część jednolita, nierozerwana na orkiestralną wielość, a opanowująca sobą pełnię harmoniczną. Fortepian jest jedynym instrumentem, zastępującym całość orkiestry, dusza twórcy przejawia się wszystkimi tonami i to przez współudział jednego wykonawcy, w którego interpretacyi niema rozstrzeleń myślowych, jest pomysł, uchwycony przez jedną duszę i przez nią nawiązany na struny.

Ta jednolitość wykonawcy dąży w prostej linii do uchwycenia jednolitego wrażenia. Batuta orkiestry nie zdoła żadną miarą dać tak nierozerwalnej całości, jaką zyskujemy w produkcyi fortepianowej. Tutaj już nietylko współudział jednej duszy ludzkiej, lecz i barwa tonów, pochodząca z jednego założenia, nierozłożona na wielość odrębnych instrumentów, daje niejako estetyczną ciągłość, nie zacierając rozmaitości uczuć.

Sposób dotknięcia klawisza, budowa akordu, nadanie właściwego tempa, chwilowe nawet usposobienie grającego, stwarza duchowy komplet produkcyi, w której nie przewija się linia tylko jedna, żądająca dopiero harmonicznego wsparcia — lecz wszystkie tony i półdźwięki znajdują wyraz jednoczesny.

Czarodziej produkcyi fortepianowej: Liszt, pisze o niej, że „ma moc zaklinania w duszy nowych światów". W tej „twórczości marzeń" miał muzyk na myśli ową potęgę pełni, jaką dobyć można z fortepianowej klawiatury. O ile inne instrumenty podporządkowujemy pod władzę pewnych uczuć i myśli muzycznych, w fortepianie jedynie zbiegły się wszystkie uczucia wraz, a nie ma myśli, której z jego pomocą nie zdołałoby się oddać w jej przejawie najszlachetniejszym. Od burz serca do ukojeń duszy, od rozpieszczonej tkliwości do żywiołowej potęgi, całą gamę psychiczną wywodzi pianista ze swego instrumentu, poddając się batucie samego jedynie kompozytora.

Cudna, fortepianowa tajemnica zaklinania uczuć porwała za sobą tak niektórych muzyków, że instrumentowi temu oddali duszę całą. Muzyk-liryk, którego najsilniejsze stany psychiczne ześrodkowują się w sobie (nawet tragizm polega jedynie na uczuciu), a żadne z uczuć nie wywołuje akcyi, przemawia najchętniej dźwiękami fortepianu, bo w nich znajduje najgłębsze oddanie serca, zmiennych jego nastrojów, nieokreślonych pragnień, zasłuchania się w samym sobie, miłości, tęsknoty, czy melancholii.

Par excellence lirykiem był w muzyce Chopin, to też dzieła jego bez współudziału fortepianu nie dałyby się nawet pomyśleć. Siła psychiczna jest w jego utworach echem niezatartem, przepaja je na wskroś, gdyż wydała je bezpośredniem tchnieniem. Uświadomić sobie należy łączność twórcy z mocą wrażeń, które wywierają na niego wpływ nadzmysłowy i zniewalają go do tworzenia, aby potrafić choć w części odczuć jego mowę, rozegraną szeregiem tonów, aby opanować treść jego kompozycyj, dla przeciętnych mas niedostępną, nieogarniętą rozmiarem mózgu, jeśli na pomoc nie przyzwie się głosu serca, nie zapyta się duszy o echo, które wypłynąć z niej winno.

Jakimż instrumentem, jak nie fortepianem, przemówić mógł twórca-Chopin najsilniej? On, u którego prócz poezyi wewnętrznej jest tyle poetyczności, polegającej na samej szacie dzieła. Poetyckie usposobienie muzyka, sposób artystycznego opanowania przedmiotu, w którem nie ma przymusu, ani naginania się do formy, oto co bezpośrednio przemawia do słuchacza, dając mu obraz naturalny, w którym kolory świeże grają niemal tęczą słoneczną, działając tak, jak tylko działać może czar przyrody, gdy upajający przelewa się w duszę człowieka.

Poezyę i śpiewność uchwycił fortepian na struny najsilniej. Nic nie zdoła go zastąpić, gdy należy wywołać dyskrecyę w śpiewności. Schuman w wykonaniu wokalnem traci tyle linij piękna. Jeśli pozwolimy mówić wyłącznie dźwiękom fortepianowym, najwyższy ton wiolinu będzie śpiewem, inne oplotą go w dyskretną tkankę harmonii, stworzą jakby misterną siatkę tonów, jakiej nie wywoła najpiękniejszy organ głosu ludzkiego, wnoszący pojawieniem się pierwiastek pewnej, chociażby bardzo stłumionej — brutalności.

Chopin i Schuman, oto dwaj twórcy, którzy rodzajem swej twórczości dowiedli, że najpoetyczniejszym z instrumentów, to fortepian.

Jan Pietrzycki.

Co i o czem piszą.

W pismach codziennych i tygodniowych spotyka się coraz częściej artykuły, pisane językiem i stylem takim, że czytelnik absolutnie zrozumieć nie może, co autor chciał przez to powiedzieć. Jest już nawet cały zastęp młodych pisarzy, pisujących w taki sposób, a nawet na pułkach księgarskich pojawiają się już tomiki nowel, tak dziwacznie wystylizowanych i ułożonych, że w nich nikt sensu dopatrzyć się nie może. Owóż *Świat* zamieścił doskonałą satyrę na tych pisarzy. Opowiada on w niej, jak marnym literatem i publicystą jest p. Cielestyn Bajdulski. Przerzucano go z redakcyi do redakcyi i nigdzie zatrzymać nie chciano, bo tak był lichym pisarzem.

Pewnego razu napisał on jakiś artykuł, który był tak banalny treścią, a tak brzydki formą, że żadne z pism nie chciało go zamieścić. Wtedy on wróciwszy do domu, zaczął machinalnie artykuł ten masakrować. Z pierwszego zdania wykreślił podmiot, z drugiego orzeczenie, z trzeciego główny dopełniacz i tak dalej, aż do samego końca.

— A to będzie farsa! — cieszył się.

Odczytał potem swój artykuł sam sobie i aż go brzuch od śmiechu zabolał, takie to było okropnie zabawne.

— Nie — rzekł sobie, lepiej będzie, jak ja to przepiszę i dam żonusi do przeczytania samej. Sam bym nie wytrzymał od śmiechu przy pierwszem zaraz zdaniu.

Tak zrobił.

Po kolacyi więc wręczył manuskrypt żonusi, mówiąc jej z poważną miną, która go sporo kosztowała:

— Chciałbym mieć twoją o tem opinię...

I udał się do kancelaryi, oczekując doskonale przygotowanego efektu i dusząc się od tłumionego śmiechu.

Czekał tak z dobry kwadrans.

I nagle uczuł na swojem czole ciepły a mocny pocałunek miękkich warg żonusi.

Spojrzał jej w twarz.

Nie było na niej ani śladu wesołości. Twarz była poważna, skupiona, podniesiona, wyegzaltowana.

Sądził, że choroba nagła nie pozwoliła jej odczytać rękopisu.

Ale ona rzekła uroczystym głosikiem.

— Cieluś! ty jesteś genialny!

Cieluś spojrzał na nią zupełnie po cielęcemu:

— Co?... co?...

— Nigdyś nie napisał jeszcze nic równego. A nawet, wybacz mi, ja nawet nie przypuszczałam, żebyś ty był zdolny wznieść się na takie wyżyny. Wiesz, w skroniach mi biło, jak to czytałam.

— Nie może być?

— Powiadam ci. To przypomina trochę Ibsena, trochę Wyspiańskiego, tylko wiesz, zdaje mi się, iż to jest jeszcze głębsze. Czytając to, czułam jakby otwierające się u nóg moich przepaści, od których doznawałam zawrotu głowy. I nawet powiem ci, że nie jestem pewną, czym cię dobrze zrozumiała.

— Doprawdy?

— Przynajmniej byłoby mi niezmiernie trudno...

W tem miejscu przerwała, złożyła nowy pocałunek na czole męża, zarumieniła się i rzekła:

— A nawet, przyznam ci się, to jest tak głębokie, tak bardzo głębokie, że ja nie byłam w stanie uchwycić twej myśli. Czy nie przestaniesz mnie za to kochać?!...

Cieluś ucałował swoją żonusię bardzo mocno i zapewnił ją, że jeszcze więcej ją kochać będzie teraz — za szczerość.

Ale eksperyment dokonany zastanowił go poważnie.

— Do licha! — przyszło mu na myśl. A jeżeli większość ludzi jest jak moja kochana żonusia?..

W dwa tygodnie potem zwrócono mu w „Grzmocie" rękopis.

— A gdyby?! — rzekł do siebie.

I spostrzegł zaraz, iż właściwie nic nie ryzykuje; jeden odrzucony rękopis mniej czy więcej nie zmniejsza literatowi powodzenia.

— Było nie było — szepnął zatem do swego ducha.

I zaniósł ten sam rękopis, tylko przerobiony w ów pamiętny wieczór, do redakcyi „Pioruna", pisma wojowniczego i walczącego o nowe ideały estetyczne.

Czekał dwa tygodnie.

I naraz spostrzegł swój artykuł w druku.

Serce uderzyło mu silnie. Coś w głębi jego duchowych trzewiów szepnęło mu bowiem w tej chwili:

— Otwarła się przed tobą brama w krainę sławy.

Ale szeptowi temu wierzyć nie chciał.

Pomyślał sobie:

— Może dali do druku, nie czytając.

Pomknął więc chyżo do redakcyi „Pioruna".

Redaktor powitał go szerokim ruchem otwartej dłoni.

— Nie myślałem, nie myślałem — rzekł, przypatrując mu się z tłumionym najwidoczniej podziwem. — No, cóż winszuję...

Cieluś odetchnął.

— Mam cię, sławo — szepnął swemu duchowi.

Redaktor począł motywować swoją opinię o artykule Cielusia.

— Owszem, owszem... Przemyślane, to znać. Opracowane, to widać. Nie blaga żadna. Takich artykułów, takich współpracowników mi potrzeba. Jedno tylko miałbym panu do zarzucenia.

— Mianowicie?

— Zanadto wiele wysiłków pan robisz, żeby być przystępnym, popularnym.

Cieluś podniósł głowę do góry:

— Mnie chodzi o wykształcenie estetyczne całego narodu.

Redaktor skłonił głowę z uszanowaniem przed temi słowami.

— Piękne to, ani słowa. Pilnuj się pan tylko, aby nie zatracać odcieni i subtelności... Pamiętaj pan, co mówił Renan: „Prawda, to odcień". Im bardziej więc jest coś nieuchwytnem, niewyraźnem, tem jest prawdziwszem. Pan to zresztą doskonale zrozumiałeś.

Na miejscu został Cieluś mianowany krytykiem literackim stałym „Pioruna".

Nacieszywszy się z tego dostatecznie, i to we dwoje z żoną, Cieluś, jako człowiek roztropny, przypomniał sobie krytykę redaktora „Pioruna" i zadał sobie pytanie:

— Coby jednak można było jeszcze uczynić, aby zupełnie zadowolić wymagania redaktora? aby pozyskać styl bardziej jeszcze prawdziwy?

Cieluś wierzył w postęp. Był przeto pewien, iż coś wymyślić i na tej drodze da się niezawodnie.

— Ale co?

Myślał przez tydzień, aż raz w wannie — zupełnie jak Archimedesowi — przyszło to, czego poszukiwał.

Wyskoczył przeto z wanny i począł tańczyć po apartamencie, wołając:

— Mam... Mam...

Żonusia się przestraszyła. Przyszedł jej na myśl piękny frazes Heinego z „Nocy Florenckich" o mądrym psie: „Er war von lauter Klugheit überschnappt...".

— Cieluś! bój się ty Boga! służąca zobaczy...

I poczęła przemocą ubierać nowego Archimedesa.

Oto co wynalazł Cieluś na ulepszenie swego stylu: ozdobić każde zdanie jakimś przymiotnikiem w takiej liczbie i przypadku, w jakich nie został postawiony w tymże zdaniu żaden z rzeczowników, ani zaimków.

Sukces tej ulepszonej metody był kolosalny.

— Ależ głęboki! — mówiono o Cielusiu.

Tym, którzy skarżyli się, że jest niejasny, tłómaczono:

— Jak się sięga do takich głębin przepastnych podświadomości, trudno pisać stylem Krasickiego...

Publiczność przyzwyczaiła się podziwiać uczoność i głębię Cielusia. Poczciwi uważali, że niedorośli do wysokości, na jakiej stoją te artykuły. Różnego rodzaju kabotynowie udawali, że je świetnie rozumieją.

A skoro się zdarzył zuchwalec, który głośno śmiał oznajmić:

— Tak, tylko ja nic nie wiem, o co tu idzie...

Spoglądano na niego z politowaniem, mniej albo więcej miarkowanem przez dobre wychowanie.

Takich Cielusiów Bajdulskich mamy już niestety coraz więcej. Może ta satyra ostrzeże ich i publiczność.

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Zamordowanie Ulanowskiego w Banku handlowym odsłania dalej okropne tutejsze stosunki. Okazuje się, że Ulanowski otrzymał był od zamordowanego w parę dni potem Grüna polecenie udania się do Banku handlowego i przejrzenia wszystkich jego depozytów, gdyż policya powzięła podejrzenie, że zrabowane przez socyalistów 700.000 rubli na stacyi kolejowej w Rogach, zdeponowane są w Banku handlowym. Ulanowski miał więc przejrzeć wszystkie depozyta i zdać o tem sprawę policyi. Zamiast to uczynić, oświadczył on dyrektorowi Banku handlowego, że jeżeli mu da 1.000 rubli, to on nie będzie depozytów przeglądał i zda policyi raport, że w Banku nie ma tych pieniędzy z Rogów. Dalszy przebieg sprawy jest znany. Dyrekcya Banku zawiadomiła bojowców socyalistycznych o żądaniach stawianych przez Ulanowskiego, a ci go zamordowali. Ze znalezionych zaś przy nim papierów wysnuli wniosek, że Grün jest na tropie tych, którzy urządzili napad na stacyę w Rogach i już domyśla się, którzy z bojowców brali w tym napadzie udział. Żeby więc uratować siebie, zamordowali Grüna, a ajentowi temu, który mu towarzyszył, dlatego życie darowali, że im doniósł, o której godzinie Grün uda się do łaźni, i tym sposobem ułatwił im dokonanie morderstwa. Wielu urzędników Banku handlowego osadzono już w więzieniu.

Petersburg. Baron Fridrichs, gubernator Niżnego Nowogrodu, wytoczył był redakcyi dziennika *Riecz* proces o obrazę czci, z powodu, że dziennik ten doniósł, iż on także brał udział w znanem oszustwie zbożowem, noszącem tytuł: Hurko-Lidwall. Mniemał zapewne, że redakcya nie będzie miała żadnych środków obrony. Tymczasem na rozprawie redakcya przedłożyła fotografię kwitu, pisanego własnoręcznie przez Fridrichsa, wystawionego na imię Lidwalla, a opiewającego na 25.000 rubli, które Lidwall, jako łapówkę wypłacił Fridrichsowi. Nazajutrz Fridrichs otrzymał telegraficznie dymisyę z posady gubernatora, a równocześnie prokuratorya rozpoczęła kroki sądowe przeciw niemu.

Petersburg. Czarne sotnie wysłały do cesarza Wilhelma telegram, winszujący mu zwycięstwa nad socyalistami i wyrażający nadzieję, że naród niemiecki czeka jeszcze świetna przyszłość.

KRONIKA.

Lwów 7 lutego.

Termin wyborów do Rady państwa. Urzędownie donoszą, że rozpisanie nowych wyborów do Izby posłów, już na podstawie nowej ordynacyi wyborczej, nastąpi w połowie lutego. Wybór sam odbędzie się w pierwszej połowie maja. Nie było możliwem terminu wyborów, jak to może byłoby pożądanem, oznaczyć wcześniej, bo wygotowanie nowych list wyborców na podstawie powszechnego i równego prawa głosowania wymaga większej pracy przygotowawczej, która w krótszym terminie nie mogłaby być ukończoną przez władze, a zwłaszcza przez gminy, nie rozporządzające większym aparatem administracyjnym. Już pierwsza praca przygotowawcza: sporządzenie listy wyborców z powodu swej ważności musi być przeprowadzoną z największą starannością i dokładnością. Listy wyborców będą przejrzane i zbadane przez władze polityczne. Skoro listy te będą sporządzone, rozpocznie się postępowanie reklamacyjne przez wyłożenie tych list na dni 14. Wniesione reklamacye mają być przez powołane czynniki w ciągu trzech dni przedłożone władzom politycznym, które po zbadaniu wszystkich okoliczności, przewidzianych przez ustawę, i po przesłuchaniu interesowanych, mają wydać orzeczenie.

Rozumie się, że te czynności urzędowe, które orzekać będą o prawie wyborczem licznych wyborców, muszą być przeprowadzone z wszelką dokładnością i będą wymagały dłuższego czasu; specyalnie zaś polityczne władze krajowe, te, które załatwiać będą reklamacye w stolicach krajów w pierwszej i ostatniej instancyi, a dla innych okręgów wyborczych stanowić będą instancyę apelacyjną, będą miały do załatwienia ogromną ilość tych reklamacyj. Wydane orzeczenia muszą być zakomunikowane reklamującym i przeprowadzone w listach wyborców. Do tego przychodzi ostatnie stadyum przygotowań wyborczych: wygotowanie i dostarczenie legitymacyj wyborczych. Wszystkie te prace przygotowawcze wymagają dłuższego okresu czasu celem ich starannego wykonania, a więc i termin wyborów musiał być później oznaczony, aby wszystkie te przygotowania, przewidziane w ustawie wyborczej, były dokładne i na czas wykończone.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór X. Michała Walnickiego, gr. kat. proboszcza w Kobakach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Kosowie.

Bezreligijność ruskiego ludu. Do jakiego stopnia dochodzi wśród ludu ruskiego lekceważenie religii, okazuje fakt następujący. Podczas zeszłorocznych świąt Wielkanocnych wygłosił gr. kat. proboszcz x. Daniłowicz w cerkwi w Ispasie, koło Kołomyi, kazanie, w którem nakłaniał do pojednania. Po ukończeniu kazania 20 członków Siczy urządziło gęsiora do ołtarza, gdzie ustawili się parami, podali sobie ręce, a następnie ucałowali się. Taka szykana z religii wywołała wesołość młodzieży, a zgorszenie starszych. Przewódca tej paczki Robert Petruk wraz z 19 towarzyszami przez sąd obwodowy w Kołomyi uznany został winnym

obrazy religii, a wyrok brzmiał na karę aresztu od 7 dni do miesiąca. Inny członek Siczy, Niko Ławruk, który w cerkwi wówczas nie był, przyszedł następnie do x. Danilowicza i wstawiał się za innymi. Gdy xiądz powiedział, po co jako niewierzący przychodzą do cerkwi, odpowiedział Ławruk: „Religia ma dla nich znaczenie takie, jak śnieg zeszłoroczny... ale ich kobiety chcą się spowiadać". I w tem upatrywał sąd kołomyjski obrazę religii i skazał Ławruka na 7 dni aresztu. Wszyscy skazani wnieśli zażalenie nieważności, które rozpatrywał w 4 b. m. wiedeński sąd kasacyjny, pod przewodnictwem radcy dworu Buczackiego. Odrzucono zażalenie nieważności, z oskarżonych uwolniono tylko Ławruka, ponieważ najwyższy trybunał w jego odezwaniu się nie upatrywał obrazy religii.

Wątpić jednak wolno, czy to ukaranie aresztem wpłynie choć cokolwiek na upamiętanie się tych chłopów. My jesteśmy głęboko przekonani, że nie wpłynie wcale. Wprawdzie przez to nie chcemy doradzać, żeby nie karano ludzi za obrazę religii, ale chcemy wyrazić jedynie to przekonanie, że gdyby ruskie duchowieństwo bądź dalej zniżało się do roli politycznych agitatorów i propagatorów szowinizmu, to będzie coraz więcej traciło poszanowanie u pospólstwa i przyczyniało się do rozwoju ateizmu.

Odwołanie podróży Cesarza do Pragi. Cesarz ze względu na zły stan zdrowia zdecydował się na razie nie jechać do Pragi, a to za radą lekarza, który nie chce przyjąć odpowiedzialności za trudy, połączone z tą podróżą.

Studenci ruscy, znajdujący się teraz w więzieniu, wnieśli do ministeryum sprawiedliwości prośbę, aby wydelegowało wiedeński sąd do prowadzenia ich sprawy. Bylibyśmy bardzo radzi, żeby minister sprawiedliwości uwzględnił to podanie, a to z tego powodu, że jeżeli ci młodzi ludzie zostaną zasądzeni przez naszą ławę przysięgłych, to wszyscy szowiniści ruscy gotowi utrzymywać, że był to rodzaj jakiejś zemsty ze strony społeczeństwa polskiego. Jeżeli zaś sąd nasz ich uwolni, to wszyscy szowiniści polscy będą utrzymywali, że to była jakaś presya z góry, że to uwolnienie uczynił zabity Stanisław Badeni, że Stańczyki także coś pomachlowali, aby tylko Rusinów uwolnić. Tymczasem sąd wiedeński, zupełnie bezstronny, nie będzie w polityczną stronę sprawy wcale wglądał, oceni tylko przestępstwo i według ustaw wymierzy odpowiednią na nie karę. A że przeprowadzenie tego procesu w Wiedniu będzie trochę więcej kosztowało skarb państwa, niż we Lwowie, to przecież to na ministeryum może się zdobyć, zwłaszcza gdy się zważy, że za tę cenę okupi spokój w Galicyi.

Wydział Kongregacyi Dzieci Maryi w Sacré Coeur zawiadamia swoich członków, iż zapowiedziane na dzień 9 lutego nabożeństwo zostaje odwołane.

Rozstrzygnięcie konkursu. Zarząd browaru ks. Romana Sanguszki w Tarnowie rozpisał konkurs na afisz reklamowy, mający służyć do rozwieszania w lokalach zamkniętych. Na konkurs ten nadesłano zaledwie osm prac. Jury konkursowe wybrane z łona Towarzystwa „Polska sztuka stosowana w Krakowie" przyznała nagrodę w kwocie 200 K. pracy artysty-malarza Jana Bukowskiego z Krakowa.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Jarosławiu na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Sieniawie. Roczna płaca 1.000 K., ryczałt na objazdy 600 K. Podania do 15 marca. — Wydział powiatowy w Kałuszu na posadę sekretarza Rady powiatowej kałuskiej. Roczna płaca 2.400 K., dodatek aktywalny 400 K. Podania do 28 lutego. — Zarząd gminy Mosty wielkie na posadę sekretarza i kontrolera gminnego (w jednej osobie). Płaca 1.600 K. Podania do 1 marca.

Samobójstwo. W Lisku odebrał sobie życie przez zażycie strychniny praktykant w tamtejszej aptece, Feldman. Powód samobójstwa nieznany.

Awantury w teatrze podobne do lwowskich wybuchły przed kilku dniami w Berlinie. Dawano po raz pierwszy Hauptmanna „Dziewice z Bischofsberg". Na premierę przybył cały elegancki świat Berlina. Loże i parter wypełnione były najdystyngowańszem towarzystwem. Na galeryi umieścili się socyaliści. Przez trzy akty panował spokój, w czwartym zaczęły się awantury. Po trzecim publiczność lóż i parteru zaczęła wywoływać Hauptmanna, a galerya sykała. Hauptmann wyszedł we fraku i ukłonił się. Dół teatru wieńczył go oklaskami, góra krzyczała: „Precz!" W piątym akcie góra wrzeszczała: „Spuścić kurtynę!". Dyrekcya jednak oparła się i dokończyła sztuki, a policya zaaresztowała wszystkich ekscedentów.

Spolszczenie gimnazyum w Brodach zostało już ostatecznie przez rząd zadecydowane.

Stronnictwo radykalno-demokratyczne, złożone z młodzieży uniwersyteckiej, powstaje w Krakowie. Grupuje się ono dokoła redakcyi *Nowej Reformy*.

Awantury w więzieniu. Aresztowany przed kilku tygodniami za napad na woźnego Banku austro-węgierskiego Józef Nowakowski symuluje obłąkanego i wyprawia bez przerwy tak straszne awantury, że dozorcy, doprowadzeni do ostateczności, pobili go. Przebywający w więzieniu p. Daniluk zredagował protest przeciw takiemu postępowaniu dozorców. Akademicy ruscy protest ten podpisali i za pośrednictwem swoich obrońców wręczyli go prezydentowi Tchórznickiemu.

Krajowe Towarzystwo naftowe. Dnia 3-go b. m. odbyło się w Drohobyczu zwyczajne doroczne walne zgromadzenie Krajowego Towarzystwa naftowego, które ma na celu obronę i zastępstwo interesów przemysłu naftowego. Zgromadzenie przy licznym udziale członków zagaił prezes Towarzystwa, członek Izby panów, p. August Gorayski. Przedłożone zgromadzeniu drukowane sprawozdanie z działalności Towarzystwa za r. 1906 wspomina o akcyi Towarzystwa w sprawie ustawy naftowej, która już w bieżącej sesyi sejmowej załatwioną zostanie, o akcyi Towarzystwa w sprawie udzielenia koncesyi na budowę rafineryi nafty w Galicyi, o skutecznym proteście przeciwko podniesieniu taryfy kolejowej na ropę, odnośnie do celów opałowych, o wydawaniu przez Towarzystwo czasopisma „Nafta" w języku polskim i niemieckim, o zwoływaniu częstych przez Towarzystwo wiecach naftowych w sprawach handlowo-organizacyjnych przemysłu naftowego, etc. etc. Walne zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i udzieliło absolutorium dla ustępującego Wydziału i dla biura Towarzystwa, tudzież podziękowanie prezydyum i sekretarzowi biura, p. drowi Bartoszewiczowi. Następnie uchwalono budżet na r. 1907 i przeprowadzono wybór nowego Wydziału.

Towarzystwo ludoznawcze odbyło wczoraj walne zebranie pod przewodnictwem prezesa swego, prof. dra Kallenbacha. Na tem zgromadzeniu wygłosił p. Matusiak zajmujący odczyt o „Sobótkach".

Autor wykazał w tym odczycie, opierając się na studyach nad językiem i nad nazwami miejscowemi, że nazwa uroczystości nie ma nic wspólnego z wyrazem hebrejskim „sobota", który się dostał do naszego języka dopiero po przyjęciu chrześcijaństwa, ale pochodzi od starodawnego słowiańskiego wyrazu: sobota, oznaczającego pustkowie leśne, a więc to samo, co staroruski wyraz „beszczad", znany z nazwy Bieszczady, Beskidy. Jak więc w czasach chrześcijańskich święto żydowskie nazwano świętem kuczek, dlatego, że żydzi odprawiają je w chałupkach, zwanych kuczkami, nazwano święto sobótek dlatego, że obchodzono je nie w świątyniach lub domach, lecz po sobotach, t. j. po leśnych pustkowiach. Nie psuto tu bowiem nikomu trawy, nie deptano zboża, a natomiast miano poddostatkiem drzewa do palenia ognia, odgrywającego w tej uroczystości pierwszorzędną rolę.

Nie było to więc nic innego, jak tylko uroczystość pogańska, religijna, obchodzona przez dni kilka, w porze chrześcijańskiego święta św. Jana Chrzciciela. Była to uroczystość oczyszczenia (*lustratio*) za pomocą ognia, której podpadali nietylko ludzie, ale i zwierzęta, ziemia, woda, lasy, pola a przedewszystkiem plony rolne. Równocześnie zanoszono modły o pomyślność we wszystkiem, a w szczególności w urodzajach.

Sobótki obchodzono na cześć najwyższego boga Jarowita — tudzież na cześć bogini rolnictwa Marzany.

Wykazanie tedy istoty i celu uroczystości, jak niemniej jej nazwy, a przytem nazwy Bieszczadów (Beskidów), a także wykrycie, iż najwyższy bóg pogański Polaków nazywał się Jarowit, jest i pozostanie na zawsze zdobyczą naukową, którą zawdzięczać mamy p. Matusiakowi.

Sprytne oszustwo. Przed paru tygodniami umarł w Krakowie niejaki Władysław Dębski, pozostawiając kamienicę wartości 100.000 koron. W kamienicy tej mieszkali niejacy: Koppel Rebenstock, Salomon Glassman i Simche Urbach. Wszyscy trzej znali doskonale majątkowe i rodzinne stosunki zmarłego. Wiedzieli oni, że ś. p. Dębski pozostawił tylko dwóch braci, z których jeden, Gustaw, nałogowy alkoholik, mieszkał w Rumunii. I zaraz wpadli na pomysł zagarnięcia przypadającej na Gustawa połowy spadku. W tym celu pojechali do Ickan, skąd zatelegrafowali do Gustawa w imieniu zmarłego brata, aby do Ickan przybył, gdyż brat wyjeżdża do Ameryki i chce się z nim pożegnać. Gdy Gustaw na to wezwanie przybył, oszuści uraczyli go najpierw wódką, a potem opowiedzieli, że brat już umarł, i że spadek po nim jest tak obdłużony, że nie ma już prawie żadnej wartości. Nakłoniony namowami udał się Gustaw z oszustami do notaryusza w Suczawie, gdzie podpisał akt, mocą którego za 1.000 koron gotówką i 20 koron rocznej renty dożywotniej zrzekł się całego przypadającego nań spadku. Cała sprawa byłaby może uszła gładko oszustom, aliści Gustaw zaczął za otrzymane 1.000 koron tak pić i hulać, że aż policya rumuńska musiała się nim zająć. Zbadawszy zaś skąd pochodzą pieniądze, doniosła o całej sprawie policyi krakowskiej, która natychmiast zaaresztowała Glassmana i Urbacha, tylko Rebenstock zdołał się na razie przed nią ukryć.

Schwytanie złodzieja. Donieśliśmy niedawno, że z zakrystyi klasztoru na Bielanach pod Krakowem skradziono cenny, starożytny złoty kielich. Otóż z Poznania donoszą, że aresztowano tam niejakiego Józefa Gałkowskiego, gdy próbował skradziony kielich sprzedać jubilerom poznańskim.

Przedstawienie chłopskie „Jasełek" Rydla. W Toniach, wsi odległej o milę od Krakowa, w której mieszka teraz stale poeta Lucyan Rydel, odgrywają chłopi miejscowi, pod reżyseryą samego poety „Jasełka", na które garną się tłumy ludzi z Toń i wsi okolicznych, a także przybywa wiele osób z Krakowa. Jeden z dziennikarzy krakowskich, który był na takiem przedstawieniu, opowiada o niem co następuje:

Przedstawienia odbywają się w połowie stodoły, przemienionej na salę teatralną, na specyalnej scenie, opatrzonej pięknemi choć prostemi dekoracyami i oświetlonej elektrycznie za pomocą dowożonych z Krakowa akumulatorów. Udział w przedstawieniach jest uważany we wsi za niemały zaszczyt, to też ubiegają się o niego nawet dostojnicy gminni, a sam wójt odgrywa rolę szlachcica Twardowskiego. Widz przyzwyczajony do bogatego aparatu sceny wielkomiejskiej, do pomysłowo opracowanej gry i mimiki artystów, patrzy zrazu ze zdumieniem na pierwsze sceny, nieświadom, jaką ma do nich przykładać miarę. Ale powoli prostota, naiwność i szczerość grających, coraz silniej przemawiają do jego serca, zaczyna rozumieć, że ci wiejscy aktorzy przejmują się bardziej przedstawianemi postaciami, niż najuczeńsi artyści miejscy, że czują nieporównanie intensywniej, niż ich zawodowi koledzy z miasta. A przytem reżyser, pan Rydel, umie nadzwyczajnie dobrać przedstawiciela każdej roli. Więc czy Piast, czy Jagiełło, czy kosynier, każdy ma minę energiczną, dzielną, sprawia rzeczywiste wrażenie tego, kogo kazano mu odgrywać. Jest wreszcie i balet, tańczący mazura. Z tym balet teatru krakowskiego wcale już konkurować nie może, tyle tu werwy, dziarskości, ochoty; czuć, że to tańczą mazury, którzy ten taniec w krwi mają, a nie wyuczona sztucznie gromada, niepewna ruchów, uważająca brutalność za wyraz siły i temperamentu.

Temperatura dnia 5 lutego o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej — 3, we Lwowie — 5, w Tarnopolu —7, w Czerniowcach — 6, w Wiedniu 0, w Salcburgu —7, w Gracu —1, w Pradze 0, w Tryeście + 8, w Abbazyi + 5, w Raguzie + 12, w Budapeszcie — 2, w Berlinie 0, w Hamburgu — 2, w Monachium — 6, w Zurychu —8, w Genewie —6, w Lugano —4, w Anglii + 3, w Paryżu — 4, w Biarritz — 2, w Nizzy 0, w północnych Włoszech —8, we Florencyi — 2, w Rzymie + 4, w Neapolu + 6, w Palermo + 4, w Madrycie — 9, w Sztokholmie — 4, w Petersburgu — 9, w Wilnie — 6, w Warszawie — 3, w Moskwie —12, w Kijowie — 9, w Odessie — 7, w Serajewie — 5, w Belgradzie — 1, w Bukareszcie — 4, w Sofii + 1, w Konstantynopolu + 5, w Atenach + 8. (Temperatura według Celsiusza).

Ofiary. Dla nieszczęśliwej rodziny ociemniałego stolarza nadesłał pan Bronisław Misiągiewicz z Tarnowa 2 korony. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **240** kor. **10** h.

Zmarli. W Zakopanem, dr. Michał Kirkor, asystent przy katedrze fizyologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, przeżywszy lat 36.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 9 R. w poł. — 4 R. w cieniu, + 6 na słońcu Bar. 771. Spada. Pogodnie i słonecznie, ale ostry wiatr północno-wschodni.

Dobra rada.

Młody poeta. Moją sztukę wygwizdano!... O! jakżebym chciał zemścić się na tej nędznej publiczności.

— Radzę ci napisać nową sztukę.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: we czwartek „Walkirye" Wagnera. — W piątek „Moralność pani Dulskiej". — W sobotę „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem „Walkirye".

Z Filharmonii nam komunikują: Na koncercie piątkowym dnia 15 b. m. w sali Filharmonii p. Jan Rangl odegra na organach dzieła klasyczne, pełne wdzięku i melodyi. Panna Jadwiga Romańska odśpiewa z towarzyszeniem organów i fortepianu „Ave Maria" Luzziego trzy pieśni współczesnych kompozytorów polskich. Bilety na ten urozmaicony koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. W piątek „Moralność pani Dulskiej" Gabryeli Zapolskiej. — W sobotę „Cierpki owoc" komedya Roberta Bracco. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie", — wieczorem „Cierpki owoc". — W poniedziałek „Rycerze północy".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku," komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz," farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Feliks Płażek.** „Pogrom". Księgarnia polska B. Połonieckiego. Lwów. 1907.

Wdzięczną, a zarazem i najniewdzięczniejszą dla autora jest forma poematu dramatycznego. Pierwszy jej przymiot odnieść należy do przedstawiania rzeczy pod kątem widzenia poezyi, skąd pochodzi owa łatwość zapełniania akcyi tokiem dygressyi uczuciowych, malowania tematu sposobem bardziej subjektywnym i syntetycznym — niewdzięczność zaś polega w trudności przystosowania fantazyi do warunków sceny, w rozdrabnianiu się na ilość postaci działających, wskutek czego nieraz poemat rzekomo „sceniczny" zachowuje właściwy swój charakter jedynie w książce, a czytelnik odnosi z niego więcej estetycznych korzyści, niżeli widz, patrzący na scenę, z której przemawia już nie autor, lecz jego pomysły, ucieleśnione mniej lub więcej szczęśliwie w wypracowaniu aktora. I oto dlaczego o jednym i tym samym utworze może wydać odmienny sąd recenzent dramatu, a krytyk książek; pierwszy widzi dzieło w ramie teatralnej, drugi uwalnia je z więzów zewnętrzności, a chciałby jedynie słuchać spowiedzi serca poety.

Z powodzi świeżych książek, jakie na stoły redakcyjne rzucił nowy kurs księgarski, najmniej licznie rozgościła się dziedzina twórczości dramatycznej. Jednym z najmłodszych przedstawicieli jej u nas jest p. Feliks Płażek, którego „Elektra", a obecnie „Pogrom" ukazały się jedynie w wydaniu książkowem.

Cudny Słowackiego sen o o złotej harfie Derwida, rozśpiewany głębią wielkiej poezyi, mieniący się od tysiącznych barw słowa w dziejach polskiego piśmiennictwa, nawiązał autor w swym „Pogromie". Tajemnicza harfa ma zagrać pieśnią zemsty, więc budzi się z śmiertelnego snu siwowłosy, o bolesnych głębiach koralowych orbit, sługa i mag ludu swego, Derwid, a wślad za nim wykwita płomieniem nowych, gromowych wróżb, córa wodza, Roza Weneda. Harfę więzi pochylony już wiekiem, bliski grobu Lech, którego rycerską drużynę wodzi do boju mężny Popiel, witeż z rodu Wenedów. Jemu to wróżka, snująca zaklęć swych cudem losy przyszłe, rozkazuje uwolnić z więzów harfę-wskrzesicielkę i zagrać na niej pieśń zemsty.

„Popielu, czyś uczynił, jakom rozkazała?
Czy ukochałeś moc?
I nic poza tem? Nic?
Czy wpatrzon byłeś w cel —
w ten jeden cel?"

Dusza witezia nie jest bez skaz. Oto, gdy wybiła godzina tryumfu, serce Popiela zapłonęło miłością ziemską, niebiański wid harfy słonecznej zasłoniła Lechowa córa, Włada, więc płomienna wróżba rzuca mu w twarz wyzwanie:

„Nie! nie masz duszy czystej:
Dusza twa pokalana —
nie jesteś duchem wolny!".

Jedna zostaje droga: z serca wyrwać miłość, Władę śmierci dać na ofiarę. Straszne dzieło zakwita, jak dumny, purpurowy kwiat. U stóp Popiela pada ciało dziewczyny, lecz witeź, miast uderzyć o struny harfy, rzuca ją o ziemię i druzgoce. Ślepy Derwid mógłby zagrać, drżącą jednak ręką dotyka już tylko skrwawionych, porwanych strun.

Zapatrzony w tęczę Słowackiego, wiedzie p. Płażek akcyę dramatu, skrępowaną pierwowzorem pomysłu, pisaną wierszem rytmicznym, za którym Wyspiański wycisnął niezatarte piętno. Budowa poematu zbyt rozwlekła, nieopanowana w scenach, powtarzająca niekiedy motywy, rozstrzelające wrażenie.

Silną natomiast plastyką uwydatnił autor postacie. Charakterystyka jasna, osoby mają wiele istotnych tonów życia, czuje się, że poeta ukochał je sercem, rzucił w nie blask duszy i kazał im żyć. Koncepcya obrazów poetyckich posiada wcale szeroką skalę. Język nagina się wybornie do modulacyj uczuciowych, jest piękny, kolorowy, giętki. Dużo dźwięków prawdziwie szczerych, dużo barw przejasnych — i wiele, wiele poezyi.

Od „Elektry" do „Pogromu" — postęp znaczny. *Jan Pietrzycki.*

* **Adam Stodor.** *„Złocista Góra".* Poemat dramatyczny. Brody. 1907. Nakładem księgarni Feliksa Westa. Str. 53.

Utwór ten, pełen polotu poetycznego, znają czytelnicy naszego pisma, drukowaliśmy go bowiem w feljetonie *Przeglądu*. Teraz wyszedł on w druku w bardzo ładnem wydaniu, nakładem zasłużonej firmy księgarskiej Feliksa Westa w Brodach.

* **Dr. Saul Raphael Landau.** *„Der Polenclub und seine Hausjuden".* Fort mit den Hausjuden! Grundlinien jüdischer Volkspolitik. (Anhang: Tabellarische Übersicht der jüdischen Reichsratsabgeordneten seit dem Jahre 1867). Wien 1907. Stronic 42.

W broszurze tej występuje autor ogromnie namiętnie przeciw tym wszystkim reprezentantom żydów, którzy dotąd zasiadali w Kole polskiem od r. 1867 i szli wspólnie z całą resztą naszych przyzwoitych posłów, ożywionych duchem obywatelskim. Nazywa ich „faktorami polskich szlachciców". „Hausjudami", i zdrajcami narodu żydowskiego. Zaleca żydom, aby nimi pogardzali, wyparli się ich, i do przyszłej Rady państwa wybrali sobie zupełnie innych reprezentantów. A jakich? Oto takich, którzy podadzą rękę Rusinom i wspólnie z nimi pójdą zwalczać Polaków.

Największy antysemita nie mógłby Żydom dać gorszej rady nad powyższą.

* **Kant po polsku.** Nakładem Polskiego Towarzystwa filozoficznego we Lwowie pojawiło się jako II tom Wydawnictw Towarzystwa dzieło Kanta p. t. „Uzasadnienie metafizyki moralności" (Grundlegung zur Metaphysik der Sitten) w przekładzie profesora lwowskiego uniw. p. dra M. Wartenberga. Istnieją już po polsku główne dzieła Kanta z zakresu teoryi poznania, jak „Krytyka czystego rozumu" i „Prolegomena"; z pism etycznych Kanta, które dla całokształtu jego filozofii tak zasadnicze posiadają znaczenie, nie mieliśmy dotąd w przekładzie żadnego. Lukę tę wypełnia niniejsze dzieło. Pierwsze, w porządku czasowym, z kantowskich pism etycznych, traktuje o najwyższej zasadzie moralności, o t. zw. „kategorycznym imperatywie" i rozwija bardzo doniosłe pojęcie państwa celów, które Kant w późniejszych swych dziełach etycznych, jak w „Krytyce praktycznego rozumu" i w „Metafizyce moralności" pominął. Jest to więc jedna z podstawowych prac z dziedziny etyki kantowskiej. — Cena 1 kor. 50 hal.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 7 lutego.

(Z.) Ze względu na to, że sytuacya na giełdach zagranicznych, zwłaszcza w Londynie i Paryżu, poprawiła się, nastał dziś i na tutejszym targu zwrot w kierunku zwyżkowym. Bądź co bądź rozmiary obrotów pozostawiały i dziś wiele do życzenia. Do specyalnie faworyzowanych walorów należały dziś akcye fabryki papieru Leykam-Josefsthal, akcye przedsiębiorstwa „Elbemühl", posiadającego, jak wiadomo, pięć dzienników wiedeńskich i własną fabrykę papieru, tudzież akcye fabryki fezów.

Z bankowych walorów podniosły się tylko akcye kredytowe i Anglobanki.

Na targu akcyi kolejowych wciąż zniżka, bo zaniepokojenie, wywołane pogłoską o akcyi, jaką rząd zamierza wdrożyć celem zmuszenia kolei prywatnych do przedsięwzięcia wielkich inwestycyi, nie ustają.

Doniesienia z Argentyny pozwalają wyrobić sobie jasny obraz rezultatu ukończonych tam niedawno żniw. Owóż nie ulega wątpliwości, że Argentyna dostarczy w tym roku Europie większych ilości pszenicy niż w roku ubiegłym. Zeszłoroczny zbiór pszenicy argentyńskiej wynosił 39 milionów centnarów metrycznych, tegoroczny zaś przyjąć można co najmniej na 45 milionów centnarów. Na wywóz miała Argentyna pszenicy w ubiegłym roku 26 milionów centnarów, w tym roku zaś będzie miała przynajmniej 34 milionów centnarów. — Obszar ziemi wziętej pod uprawę pszenicy w Argentynie zwiększył się w ciągu roku o 14%.

§ **Sprawozdanie tygodniowe** Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 29 stycznia do 4 lutego bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa.

Pszenica 7.70—7.85, żyto 5.85—6.00, jęczmień browarny 6.60—7.10, pastewny 6.20—6.50, owies 7.40 — 7.60. Kukurudza 6.75—7.00. Proso 0.00 do 0.00. Groch do gotowania 8.75—9.35, pastewny 6.60—7.20, bobik 5·90—6.15, wyka 6·00—6.25. Koniczyna czerwona 55.00—65.00, biała 30.00 do 42.50, szwedzka 60.00—70.00, rzepak zimowy 13.25 13.50, lnianka 11.00—11.25, nasienie lniane 10.80 do 11.00, nasienie konopne 9.75—10.00, tymotka 24.00—30.00. Chmiel 100.00—115.00. Nafta zwykła 16.50—17.50, salonowa 18.50—20.00. — Spirytus 10.000 literpercent gotowy, kontyngentowany 39·75 do 40.00. Spirytus nadkontyngent. (ekskontyng.) 23.00—30.00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Berlin. *Nordd. Allg. Ztg.* w artykule pt. „Nowy parlament" pisze co następuje: W poprzednim parlamencie stronnictwa, które odrzuciły żądania rządu, przedstawiały siłę 199 głosów. Stronnictwa te wskutek nowych wyborów straciły 30 głosów. W nowym parlamencie będzie istniała zwarta większość narodowa, która będzie niezależną od stanowiska największego stronnictwa w Izbie, centrum. Centrum w przyszłości nie będzie mogło przy pomocy stronnictw negujących państwo, tj. socyalistów i Polaków, utworzyć większości. Centrum, co prawda, wzrosło o kilka głosów, ale wejdzie teraz do narodowo odrodzonego parlamentu. Dalsze osłabienie stronnictwa socyalno-demokratycznego uniemożliwiło właśnie stronnictwo, które dotychczas uważane było za najsilniejszą zaporę przeciw nawale socyalistycznej. Zwycięstwo nad socyalistami odniesiono bez udziału centrum, a nawet przeciw niemu.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Wybory z gubernii warszawskiej odbędą się 17 b. m., z miasta Warszawy 27 b. m.

Petersburg. *Birż. Wied.* ogłaszają rozmowę z wice-ministrem oświaty, w której on oświadczył, że sprawa przeniesienia uniwersytetu warszawskiego do innego miasta jest już w zasadzie załatwiona, a rozpatrywana jest jeszcze tylko strona finansowa tego planu.

Kursk. Wczoraj zamordowano we własnem mieszkaniu właściciela dóbr Płoklowa, gorliwego agitatora stronnictwa październikowców. Służący jego został zraniony. Była to zbrodnia polityczna, gdyż mordercy nie tknęli ani pieniędzy, ani kosztowności. Mordercy, w liczbie 3, zdołali umknąć.

Petersburg. Dotychczas wybrano tu 1424 wyborców do Dumy, w tem 389 monarchistów i do nich zbliżonych, 239 umiarkowanych (z tego 145 październikowców), 498 z lewicy (z tego 150 kadetów), 49 narodowców (z tego 30 Polaków i 13 żydów syonistów), 151 bezpartyjnych i 97 wyborców, których stanowisko polityczne nie jest znane.

Łódź. W wyborach zwyciężyli nieznaczną liczbą głosów postępowcy przeciw narodowcom, natomiast w Piotrkowie wybrano 14 wyborców narodowców.

Weg donosi, że żydowski komitet wyborczy zerwał blok ze zjednoczonymi postępowcami, ponieważ postawili oni „zbyt obrażające warunki".

Warszawa. Sąd skazał redaktorów *Kuryera polskiego, Słowa* i *Przełomu*, pierwszego na 3 miesiące, dwóch ostatnich na 2 miesiące aresztu policyjnego bez zamiany na grzywnę, z powodu artykułów o działalności dowódzcy i oficerów pułku wołyńskiego, którzy urządzili energiczny sąd polowy na kilkunastu bojowców socyalistycznych.

Delegaci robotników łódzkich w Berlinie uprosili wydawcę *Dziennika berlińskiego* p. Rosego, aby pośredniczył między nimi a fabrykantami. P. Rose przybył do Warszawy, a skutkiem jego zabiegów wyjechali stąd do Berlina Adam hr. Krasiński, bar. Kronenberg i X. Godlewski, celem dalszej akcyi rozjemczej.

Bruksela. Powóz, którym jechał król, zderzył się z wozem tramwajowym, ponieważ woźnica powozu nie dosłyszał dzwonka tramwajowego. Dyszel powozu królewskiego uderzył w szybę tramwaju. Z osób, znajdujących się w wozie tramwajowym, żadna nie została zraniona. Król doznał silnego wstrząśnienia i rzucony został w tył powozu, nie poniósł jednak szwanku.

Wiedeń 7 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·10—20·20, 20·25—20·35. Usposobienie spokojne. — Spirytus 41·00—41·60. Tendencya utrzymana. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 7 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·39—7·40, na maj 7·41—7·42, na październik 7·75—7·76; żyto na kwiecień 6·71—6·72, na październik 6·68—6·70; owies na kwiecień 7·37—7·38, na październik 6·58—6·59; kukurudza na maj 5·19—5·20, na lipiec 5·38—5·40. Rzepak na sierpień 12·90—13·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: ustalone. — Pogoda: pochmurno, mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 lutego.

Marki 117.55, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 96·00, akcye: austr. zakł. kredyt. 687·50, węg. zakł. kred. 836·90, anglobanku 317·00, unionbanku 592·00, bankvereinu 572.75, länderbanku 470·85, kolei państw. 689·50, lombardy 166 75, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 432·50, alpiny 623·50, Rima Muranyi 572.00, prag. T. żel. 2660.00, losy tureckie 169 00, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska na r. 1907 86·90.

Lwów 7 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czerniowiecka po 400 kor. 577 — do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 583·00 do 593 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330.— do 400·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20. 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00. 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. łos w 56 lat 97·80 do 98·50.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.85.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**. 5.50. 10,80*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25**, **12.45***, **2.43**, 4.05*, 8.85, 6.85*, 11.0.*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*. 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.85, 11.15, 6.87* 10.08*.
Do Czerniowiec: **2.51**, **2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.80*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

23)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Nie ma błagania, Janino, nie ma prośby — mówił ze sztucznym spokojem — któraby wolę moją zmienić mogła. Zażądaj czego chcesz, co ci na myśl tylko przyjdzie, a pośpiechem każdy twój kaprys spełnię. Tego jednego nie mogę, bo mnie silne powstrzymują względy. Jestto jedyna odmowa, z jaką się dotąd z mej strony spotkałaś. Cicho, nie oburzaj się, słuchaj dalej. Wszystko, co dziś mówiłaś, serce moje dawno już wypowiedziało, o co się upominałaś, tego wpierw już żądały szlachetniejsze moje uczucia i instynkta, ale domagały się napróżno. Nie możesz mi nic przypomnieć, nic zarzucić, o co wpierw już nie stoczyłbym ciężkiej walki ze sobą. Po zwycięstwie dopiero odniesionem przez zimny rozsądek i chęć wytrwania na raz obranej drodze, prosiłem cię, abyś zechciała żoną mą zostać, ale prosiłem pod warunkiem, iż małżeństwo nasze na długo, bardzo długo może, tajemnem zostać musi. Powiedziałem ci wówczas tak, jak mówię teraz, iż jestem ambitnym człowiekiem, że wierzę w posłannictwo moje, w zasługi i gwiazdę szczęścia, która mnie z czasem u szczytu władzy postawi, i że z drogi wiodącej ku niej nic mnie na świecie zwrócić nie potrafi. Krok po kroku, szczebel po szczeblu muszę ją przejść całą i stanąć tam, gdzie zazwyczaj wielki tylko majątek i wysokie urodzenie stawiają ludzi, gdzie oczy całego narodu zwrócone na mnie będą. Gdybym wobec tego mógł przyznać ci prawa, jakich żądasz, byłbym to uczynił odrazu, warunki jednak czyniące to niemożebnem w sierpniu, nie mogły się do kwietnia zmienić. Jeżeli chcesz, zabiorę cię stąd i umieszczę w innym kąciku, zagranicą lub w kraju, gdzie tylko sama zamieszkać zechcesz. Musisz jednak mieć cierpliwość, Janko, musisz się zgodzić, i zadawalając moim i własnym twym szacunkiem, czekać, aż będę mógł jawnie cię przyznać, nie prosząc wszystkich o uznanie, lecz nakazując światu cześć dla mojej ukochanej małżonki.

Wyraźny, dźwięczny głos jego ucichł i głębokie milczenie zapanowało czas jakiś. Janina patrzyła z niezwykłą powagą w zimne, dumą nacechowane rysy męża.

— Odmawiasz mi więc sprawiedliwości — wyrzekła w końcu zwolna. — Odmawiasz łaski, litości? Gotów jesteś kobietę, którą kochasz niby, naznaczyć piętnem hańby?

Ręce jego opadły, głowa odwróciła się nieco.

— Bóg świadkiem, iż nie czynię tego chętnie — wyszeptał.

Z piersi jej wybiegło ciężkie westchnienie, czarne oczy zaiskrzyły się gniewnie.

— Sądzisz, że spełniasz własną wolę, a nie widzisz, że jesteś niewolnikiem silniejszej nad ciebie namiętności, narzędziem tylko złudnego zaślepienia. Jedynem potężnem uczuciem, jedynym celem twego życia, jest ambicya, miłość dla mnie, to tylko dodatek, wzgląd poboczny, tuzinkowe uczucie, które musi ustąpić przed pychą tym głównym czynów twych kierownikiem. Wszechpotężna namiętność poniża twą żonę, depce twój honor i z błotem go miesza, a ty z zimną krwią powiadasz mi na to, iż postanowienie twoje pozostanie niezłomnem.

Odetchnęła silnie, głęboko, i drżąca z oburzenia, zatrzymała się nieco. Była to chwila stanowcza; widząc wrażenie, jakie jej słowa wywarły na męża, postanowiła uczynić krok ostateczny, wyzyskać przewagę otrzymaną chwilowo.

Dwie wole, dwie siły miały zmierzyć swą potęgę. Lecz która zwycięży?

— A jeżeli — zawołała, patrząc mu w oczy — nie ugnę się wobec twego postanowienia, jeżeli nie zgodzę się na nie?

— Słuchaj — przerwał Vere, dotykając ręką jej ramienia. — Mówisz, że jedyną namiętnością mego życia jest pycha i ambicya, że miłość, to uczucie drugorzędne tylko — być może, lecz u ciebie nie zajmuje ona również pierwszego miejsca, ustąpiła go samolubstwu chyba. A więc dobrze, jeżeli egoizm droższy ci nad uczucie, które sądziłem wszechpotężnem, idźże za głosem jego.

Spojrzawszy na dziwnie smutny wyraz rysów Vere'a, Janina cofnęła się lekko.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytała zcicha.

— To tylko, moje dziecię — tłomaczył z dawną spokojną powagą, nacechowaną wyrazem tkliwości — że nie przeszkadzam ci. Możesz ogłosić całemu światu, że jesteś moją żoną, możesz pójść do moich rodziców i przedstawić się im jako synowa, małżonka Vere'a Courtenay. Czynem takim zmusisz mnie do jawnego uznania cię, do nadania ci nazwiska, którego tak pragniesz, uprzedzam cię jednak, iż krokiem tym nietylko rozdzielisz nas na zawsze, lecz zarazem doprowadzisz do nieuniknionego zerwania stosunków między mną i moim rodem, poróżnisz mnie z rodziną, złamiesz przyszłość moją i karyerę. Droga otwarta, ja przeszkadzać nie będę, a jednak, Janko, ty tego nigdy nie popełnisz!

Długie jej rzęsy opadły przed ogniem jego wzroku, w sercu powstała walka krótka, w końcu wyrzekła zcicha:

— I owszem, tam gdzie chodzi o cześć moją, jestem zdolną uczynić to wszystko, zdolną narazić się nawet na gniew twój największy.

Cofnął dłoń wspartą dotąd o nią, a krzyżując na piersi ręce, wyprostował się dumnie:

— Jesteś wolną, — wyrzekł patrząc na nią spokojnie, bez gniewu, bez urazy. Nie myślę ci ani bronić, ani przeszkadzać. Idź i uczyń co uznasz za stosowne.

Zwróciła się ku drzwiom, postąpiła parę kroków, poczem zatrzymała się, patrząc jak przykuta na niego. Poczuła w tej chwili, że miłość jej wielka daje temu człowiekowi nieograniczoną nad nią władzę. On nie poruszył się nawet, ani jeden rys nie drgnął mu na twarzy. Patrzyła w oblicze to, które dotąd znała tylko z tkliwym, serdecznym uśmiechem, w oczy, których łagodny wyraz teraz przybrał smutny, poważny odcień. Nie gniewał się, nie zdradzał niczem swych uczuć, a jednak zatrzymała się, a postanowienie jej zachwianem nagle zostało.

Zadrżała, i wyciągając ręce przed siebie, jęknęła głucho:

— Nie mogę, nie mogę ranić cię rozmyślnie! Nie mogę zadać ciosu, który, jak mówisz, ma przyszłość twą zwichnąć!

Upadła na najbliższe krzesełko, a wyciągając na stole ramiona, złożyła na nich głowę i namiętnym, nieutulonym wybuchnęła płaczem. Głuche łkania rozrywały jej piersi, wstrząsając całą postacią.

Przestraszony własnem dziełem, Vere jednym skokiem znalazł się przy niej, a osuwając się z kolei na ziemię przed kobietą, która niedawno u stóp jego klęczała, otoczył wiotką jej kibić silnemi ramiony, pociągając czarnowłosą główkę na swoje piersi. Słowa jego, które przedtem zraniły ją tak boleśnie, brzmiały teraz wyrazem najwyższej tkliwości, koiły i łagodziły jej ból, brzmieniem niewysłowionego uczucia.

— Janko, ukochana moja, jeżeli masz płakać, niech twe łzy przynajmniej na mojem płyną ramieniu, bo ono powinno ci być tarczą przeciwko wszelkiemu smutkowi, obroną i podporą niezłomną. Janko, Vere twój ten sam zawsze, nic go nie zmieniło, i nic na świecie miłości jego zmniejszyć nie zdoła, chociaż odmowa na pierwsze życzenie srogą ci się wydaje. Czy nie wierzysz najdroższa, iż niemożność spełnienia zachcianki twojej nawet jest dla mnie więcej niż dla ciebie bolesną? Sądzisz więc, iż krzywda, jaką ci wyrządzam, nie prześladuje mnie jak wieczny wyrzut sumienia, nie zatruwa mi każdej chwili życia? O wierzaj, że niema nic straszniejszego nad walkę z własnem sumieniem i honorem, nad konieczność popełnienia czynu, który poniża nas w głębi własnego przekonania.

-- Janko, dziecię moje, — mówił zbielałemi, drżącemi usty, pochylając lekko głowę ku niej, — na miłość niebios błagam cię, przestań płakać tak rozpaczliwie, łkanie twoje bowiem serce mi rozdziera. Patrz, Vere na kolanach cię błaga, na klęczkach zaklina, abyś przez miłość dla niego powstrzymała te łzy gorżkie, abyś przebaczając złe doznane od niego, zniosła je jeszcze czas jakiś cierpliwie!

Ani jednak pełne gorącej tkliwości słowa, ani magiczny dotąd wpływ jego pieszczot i pocałunków, nie zdołały uspokoić strasznego wzruszenia Janiny, pomimo, że starała się wszelkiemi siłami zapanować nad niem. Dopiero zmęczenie i wyczerpanie sił, przerwało w końcu potok tych łez gorących.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Malwina Józefa z Obstów Budzynowska

żona em. Prezydenta Senatu c. k. Najwyższego Trybunału sąd.

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 6 go lutego 1907 roku, w 68 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 8-go lutego 1907 roku o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Pańskiej l. 11 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w ciężkim smutku pogrążeni mąż, dzieci i wnuki — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele OO. Bernardynów w piątek dnia 8-go lutego 1907 r., o godzinie 9. rano.

Lwów, dnia 6 lutego 1907.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.